

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 46 (349)

13 XI 1989 r.

CENA 150 ZŁ



O chuligańskiej „zadymie” w pociagu do Wrocławia — na stronie 8.

TYDZIEŃ

SKROMNA „BARBÓRKA”

Tegoroczne Święto Górnika w LGOM będzie obchodzone znacznie skromniej niż to dotąd bywało. Zrezygnowano bowiem z wielu tradycyjnych imprez nie tylko ze względów oszczędnościowych, ale i po to, żeby być w zgodzie z duchem nowych czasów. Nie będzie zatem w br. spotkań z produkującymi górnikami, wyróżniającymi się w działalności zawodowej i społecznej młodymi pracownikami kopalń oraz z matkami trzech i więcej górników. Uznano, iż wyrazy szacunku i uznania można będzie wszystkim przekazać podczas centralnej akademii barbórkowej oraz uroczystego koncertu.

SKARB W IWINACH

Zakłady Górnicze „Konrad” w Iwinach przez 40 lat wydobywały rudę miedzi, a teraz sposobą się do zmiany profilu swojej działalności. Jednym z głównych kierunków ma być eksploatacja i przeróbka siarczanów wapnia — anhydrytu i gipsu, których iwińskie złoża są najbardziej interesujące w skali kraju. Z udokumentowanych i częściowo już udostępnionych pokładów zamierza się wybierać w I etapie pół miliona ton anhydrytu rocznie, a po 1995 roku — 900 tys. ton. Tempo realizacji tego przedsięwzięcia limitują środki, a także — i to w większym jeszcze stopniu — niewielki zbyt na krajowym rynku. Małe zainteresowanie tym znakiem towarowym (znacznie tańszym i mniej energochłonnym od cementu) wykazuje budownictwo mieszkaniowe, które przeżywa głęboki kryzys właśnie z powodu braku materiałów budowlanych. Aktualnie ponad 90 proc. mączki anhydrytowej odbiera górnictwo węglowe, które używa jej do budowy tam przeciwpowodziowych.

O tym jak najlepiej wykorzystać iwiński skarb, zastanawiano się podczas wyjazdowego posiedzenia Prezydium Państwowej Rady Górnictwa (7-8 bm. w ZG „Konrad”), z udziałem naukowców i przedstawicieli gospodarki. Jak oświadczył szef PRG, min. Marian Gustek organ ten w pełni popiera zamierzenia „Konrada” i zabie-

gać będzie o zainteresowanie anhydrytem i gipsem różnych przemysłów, które — co brzmi wręcz paradoksalnie — importują te materiały z NRD.

„LIPSK” NAJLEPSZY

W tegorocznym konkursie hoteli pracowniczych o puchar „Trybuny Ludu” na szczęble wojewódzkim zwyciężył zespół hoteli „Lipsk” w Głogowie należący do Zakładów Górniczych „Sieroszowice”, którym kieruje Stanisław Tomkowiak.

Na drugim miejscu uplasował się „Dom Górnika” w Polkowicach, administrowany przez ZG „Rudna” (kierowniczka Dobromiła Sierońska), a trzecie lokaty zajęły hotel pracowniczy HM „Głogów” (kier. Anna Raszkiewicz) i hotel D-30 ZG „Lubin” (kier. Kazimiera Tymowicz).

Ponadto komisja wojewódzka wyróżniła hotel HM „Legnica” (kier. Jadwiga Michoń) oraz hotel Ochotniczego Hufca Pracy należący do Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy.

Podczas spotkania z kierownikami najlepszych hoteli i przewodniczącymi samorządów hotelowych oraz dyrektorami ds. pracowniczych, które odbyło się 8 bm. w kawiarni Międzyzakładowego Domu Kultury „Hutnik” w Legnicy, wręczono wyróżnienia i honorowe odznaki „Zasłużony działacz dla TKKF”.

Warto nadmienić, iż w rozgrywkach krajowych „Lipsk” wywalczył siódmą pozycję.

MEDALE DLA WETERANÓW

Z okazji 72. rocznicy Rewolucji Październikowej I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak podejmował grupę działaczy ruchu robotniczego.

Kilkunastu weteranom wręczono medale im. Ludwika Waryńskiego.

IMPORT KONCENTRATU

W Kombinacie Miedzi toczyły się rozmowy z udziałem przedstawicieli kombinatu i hut oraz „Impexmetalu” w sprawie zakupu miedzi blister i koncentratów miedziowych w celu optymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych w hutnictwie w związku ze zmniejszonym wydobyciem rudy i podażą koncentratu z kopalń LGOM. Jest to konsekwencją wprowadzenia zasady dobrowolnej pracy górników w soboty.

lepiej — także dlatego, że tzw. uzbrojenie terenów finansują kasy municypalne.

A te są puste. Spowodował ten stan huragan cenowy na rynku zaopatrzeniowym. Środki finansowe wymiotła wcześniej niż zaplanowano. Rokowania na przyszłość też nie są optymistyczne.

Jeśli więc chce się budować, trzeba wystarać się o pieniądze.

A te, jak się okazuje, leżą na ulicy. Na obrzeżu Ustronia IV w Lubinie, w rejonie projektowanej ul. Komisji Edukacji Narodowej, mają powstać dwa osiedla rzemieślnicze (planuje się tu umieścić tzw. rzemiosła ciężkie). Między nimi zamierza się wybudować trzy

WALNE ZGROMADZENIE

Na I Walnym Zgromadzeniu zbiera się Towarzystwo Pamięci Ofiar Lubina '82. Obrady odbędą się w najbliższą niedzielę, tj. 19 listopada (początek godz. 15.00) w sali kinowej KGHM.

WYBORY

W ZG „RUDNA”

W dniach 20-22 bm. odbędą się w kopalni „Rudna” wybory do organów samorządu pracowniczego zakładu.

O 26 mandatów do Rady Pracowniczej ubiega się 114 osób, 82 delegatów zostanie natomiast wyłonionych spośród 154 kandydatów.

PEŁCE I DODATKI

9 bm. na roboczej naradzie w KGHM, w której uczestniczyli dyrektorzy zakładów oraz związkowcy, omówiono sposoby wprowadzenia protokołów dodatkowych — nr 8 (dot. dodatków dla kierowców) oraz nr 9 (dot. podniesienia stawek zasadniczych o 60 proc.) do porozumienia placowego dla górników miedzi, które wechodzi w życie z dniem 1 października br. Poinformowano m.in. o tym, że premie pozostają na dotychczasowym poziomie procentowym.

ZADECYDUJE SEJM

Do Rady Pracowniczej Zakładu Doświadczalnego wpłynął wniosek od Prezydium Komisji Zakładowej „Solidarność” o zajęcie jednoznacznego stanowiska w sprawie funkcjonowania na terenie zakładu organizacji politycznych i społecznych oraz rozliczenia kosztów ponoszonych przez ZD z tytułu ich działalności. RP, obradująca 7 bm., stwierdziła, że decyzję o wypracowaniu organizacji społeczno-politycznych z zakładu pozostawia do czasu uregulowania tej kwestii przez parlament PRL. Ustaliła też, iż zakład nie ponosi znaczących kosztów z powodu działalności organizacji społeczno-politycznych.

ROCZNICA

NIEPODLEGŁOŚCI

Dla uczczenia 71 rocznicy odzyskania niepodległości 11 bm. w lubińskim DKZM odbył się uroczysty koncert zorganizowany przez MRN i UM w Lubinie.

Okolicznościowy referat wygłosił wiceprzewodniczący rady Bogusław Chorąży. W części artystycznej wystąpiły lubińskie zespoły amatorskie.

GOŚĆ Z JAPONII

W Hucie Miedzi „Głogów” przebywał reprezentant japońskiego koncernu Sumitomo. Gość interesował się działalnością produkcyjną i funkcjonalnością pieca z wieszakowego i zastosowaniem przez stronę polską rozwiązań technologicznych.

ODCHUDZENIE APARATU

Podczas plenarnego posiedzenia KW PZPR w Legnicy podjęto decyzję o zmianie struktury organu zacyjnej partii w województwie zmniejszeniu o 50 proc. aparatu partyjnego.

Powołano sześć okręgowych wyborczych, w których wyłoni się 1 delegatów na XI Zjazd.

Wyrażono sprzeciw wobec podejmowania prób wyprzedzenia partii z zakładów pracy i instytucji przed uchwaleniem przez Sejm ustawy o partiach politycznych.

MSZA ROCZNICOWA

W Ścinawie 11 bm. odprawiono Mszę św. w intencji Sybiraków i z okazji rocznicy niepodległości. W Mszy uczestniczyli członkowie i sympatycy Związku Sybiraków oraz przedstawiciele OKP, władz Ścinawy i organizacji społecznych.

Po nabożeństwie zebrani udali się na cmentarz parafialny, gdzie złożono przy krzyżu kwiaty w intencji ofiar stalinizmu.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

★

W auli Szkoły Podstawowej nr 1 odbyła się uroczystość, podczas której odczytano listy z Syberii napisane przez 84-letnią Franciszkę Bartnowską ze Ścinawy.

TANIEJ!

Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Legnicy w związku z wysoką podażą żywca rzeźnego oraz obniżeniem cen surowca w skupie o 300 zł za kg wołowiny i o 200 zł za kg wieprzowiny z dniem 13 listopada br. obniżyło ceny detaliczne mięsa i wędlin. M.in. cenę schabu z 14.300 obniżono do 13.000 zł za kg, poledwicy wołowej z 14.050 zł do 11.000 zł za kg, szynki wieprzowej gotowanej z 18.700 zł do 17.200 zł za kg, parówek z 5.300 do 4.850 zł, krakowskiej suchej z 19.750 zł do 17.400 zł za kg.

Średnio mięso i wędliny potaniały od 8 do 12 proc.

Ideę dopracowano w szczegółach. Organizacyjno-technologicznych i finansowych. Fabryka Domów — zimą, kiedy budownictwo praktycznie stoi — zajmie się produkcją prefabrykatów. PRIM garaże wybuduje, a wcześniej wypuści obligacje. Urząd Miasta sprzeda garaże w drodze przetargu. Przy czym obligacja będzie miała wielostronny charakter. Będzie stanowiła wadium, uprawniała do pierwotności, zaś jej oprocentowanie uwzględni się w cenie. Zyski przeznaczy się na budowę infrastruktury komunalnej dla osiedli rzemieślniczych.

Pomysł chwalimy, a zainteresowanych odsyłamy do Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji Miejskich i Urzędu Miasta. Lubin jest zapchany samochodami, więc chętnych zapewne nie zabraknie.

DARIUSZ JAN J.

OPINIE

Magistracy urzędniczy nie mają zbyt dobrej opinii. Zastępowali sobie na nią swym własnym postępowaniem i dobrze im tak. Ale stereotyp opryskliwego urzędnika-biurokraty, co to nie tylko sam nie myśli, ale innym zabrania, zaczyna odchodzić w przeszłość. Urzędnicy nie tylko myślą, ale myśli obracają w czyn, wykazując się oryginalnością i dynamizmem. Oto przykład wart popularyzacji.

Obecny rok zapowiada się, jako rok klęski w budownictwie. Nie tylko dlatego, że nie ma materiałów, a budowlani się nie przeinaczają, choć powodzi się im coraz

lepiej — także dlatego, że tzw. uzbrojenie terenów finansują kasy municypalne.

A te, jak się okazuje, leżą na ulicy. Na obrzeżu Ustronia IV w Lubinie, w rejonie projektowanej ul. Komisji Edukacji Narodowej, mają powstać dwa osiedla rzemieślnicze (planuje się tu umieścić tzw. rzemiosła ciężkie). Między nimi zamierza się wybudować trzy

zespoły garażowe na 1500 samochodów. Takie są projekty. Szkolę w tym, że nie można rozpocząć budowy osiedli, ponieważ nie ma pieniędzy na komunalną infrastrukturę.

Lubiński magistrat znalazł jednak wyjście z tej sytuacji. Bardzo proste i skuteczne. Urząd Miasta zaproponował Przedsiębiorstwu Realizacji Inwestycji Miejskich i Fabryce Domów w Lubinie następujący interes: Dajemy pięćdziesiąt milionów, wy też doliczcie trochę grosza i zaczniemy budować garaże. Zyskiem się podzielimy. Co zrobicie ze swoją częścią, nas nie interesuje. Nasz udział przeznaczymy na wykonanie infrastruktury.

POLSKA MIEDŹ

N 0239-7074

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Bożena Konczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnej, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Urszula Włodarska, Gizela Zukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 35. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2038/87, F-11.

Na rodzimą spółdzielczość, zwłaszcza ostatnio, kiedy wszystkim dojadł skutki tzw. urynkowania gospodarki żywnościowej, wywołano cały ocean pomył. Zarzuca się spółdzielczości monopolizm, niszczenie wyjątkowo bratalnego trybunału, a czasem wręcz sabotaż gospodarczy.

Można współczuć ludziom, którzy w spółdzielczości pracują, bo przecież nie oni byli głównymi konstruktorami obecnej rzeczywistości, a znaleźli się na pierwszej linii frontu. Jednak jest faktem bezspornym, że polska spółdzielczość jest spółdzielczością tylko z nazwy. W istocie bowiem jest jedną z wielu państwowych gałęzi gospodarki, jeszcze do niedawna podporządkowanej reżimowi centralnego planowania. Spółdzielczość wymaga więc głębokich zmian. Ich celem musi być porwanie do korzeni ruchu spółdzielczego. Trzeba więc przeprowadzić proces odwrotny do tego, jaki przebiegał od 1948 roku.

Rząd przygotował projekt reformy prawa spółdzielczego. Piszę projekt, choć w istocie krąży trzy jego wersje, albowiem we wszystkich cel strategiczny jest taki sam — aby „spółdzielcy” byli spółdzielcami. Droga do tego celu ma być likwidacja wszystkich ogniw ponadpodstawowych i zmiana struktury własności. Wyrażając się prostiej zamierza się rozwalić wszystkie wojewódzkie, okręgowe i centralne spółdzielcze „czapy”, a majątek jednostek podstawowych sprzedać spółdzielcom np. w formie akcji, udziałów lub innych papierów wartościowych.

Zamiar rządu spotkał się z gwałtowną repliką. Posypały się najróżniejsze argumenty, łączące z tym, że rząd jest nieuczciwy, bo mówi o demokracji i gospodarstwie, a w istocie chce sterczać ręcznie niezawisłą spółdzielczość. Spółdzielczość jest świadoma potrzeby zmian i przeprowadzi je sama, bez administracyjnych ingerencji nie-spółdzielców.

Siedząc przebieg tej dysputy odnoszę nieodparte wrażenie, że stanowisko spółdzielczości zasługuje na miano postępowego konserwatyzmu. Mówi się bowiem o potrzebie głębokich zmian, o powrocie do źródeł, o upodmiotowieniu spółdzielców, o zmianach strukturalno-własnościowych, ale jakby w płaszczyźnie teorii. Kiedy mowa o praktyce szermuje się argumentem, że nie wolno wykonywać gwałtownych ruchów, a tak w ogóle, to najlepiej zostawić sprawy własnemu biegowi. Uplywający czas i zmieniająca się rzeczywistość rzekomo sprawia, że spółdzielczość sama się reformuje.

Dyskusje trwają. Co z nich wynika, która opcja zwycięży, zdecydowanie determinacja i siła argumentów. Tych ostatnich po stronie spółdzielczości nie ma na razie zbyt wiele. Króluje głównie demagogia, stereotypowe rozumowanie i unikanie dyskusji na temat istoty rzeczy.

Komitet Obywatelski w Lubinie zorganizował (7 bm.) publiczną dysputę na temat „Spółdzielczość w związku z wniesieniem pod obrady Sejmu projektu ustawy o zmianach w organizacji i działalności spółdzielczości”. Zapowiedziano obecność posła Andrzeja Głapińskiego (OKP). Zamiast niego przybył poseł Andrzej Kosmowski (OKP).

Frekwencja była spora. Spotkanie zgromadziło kilkadziesiąt o-

sób, w której części pracowników spółdzielczości. W dyskusji wzięło udział tylko paru ludzi. I byli to głównie prezesi i funkcjonariusze zarządów spółdzielni. Podają te szczegóły z rozmysłem, albowiem, jak się wkrótce okaże, mają one istotne znaczenie.

A dyskusja? Owszem, była burzliwa, kontrowersyjna, barwna, pełna dramatycznych wynurzeń i gestów. Wysłuchawszy jej jednak doszedłem do wniosku, że chociaż mówiono o spółdzielczości, to rozmowa toczyła się nie na temat. Poza jednym wyjątkiem, nikt ze spółdzielców nie znał projektu ustawy!

Mniej więcej w połowie debaty poprosił o głos poseł Andrzej Kosmowski. I to co powiedział oddało wiernie istotę dyskusji:

— Jestem tu w zastępstwie mego kolegi — Andrzeja Głapińskiego, który zajmuje się spółdzielczością i zna zagadnienie. Jako człowiek słabiej zorientowany w istocie rzeczy, kieruję się wyłącznie logiką i oceną rzeczywistości z

lokalatorów w jaki sposób ich upodmiotowić, czyli doprowadzić do sytuacji, w której zasoby mieszkaniowe staną się prawdziwą własnością grupową? W Polsce budowało się osiedla i bloki — molo-chy, często liczące po kilkaset mieszkań. Budowało się nie najlepiej. Z ich eksploatacją bywało poważne kłopoty. Ich pokonywanie drogo kosztuje. Wielkie organizacje spółdzielcze dysponujące dużym potencjałem, jakoś sobie z nimi radzą, chociaż nie bez trudności. Czy z tymi kłopotami poradziłby sobie lokatorzy „uspołdzielonego” bloku, liczącego sto mieszkań? I czy w ogóle chcieliby pojsć na takie rozwiązanie? Przecież mieszkania budowało państwo, fuzerka też jest państwowa i teraz garb problemów, który wyrósł na państwowym monopolizmie mieliby wziąć na siebie posiadacze grupowej własności?

Fakt. Przed wojną także funkcjonowała spółdzielczość mieszkaniowa. Ale rodziła się w sposób naturalny — od dołu, a nie od góry, jak w powojennym czterdziestopięcioleciu. W ramach tamtej

KONSERWATYZM POSTĘPOWY

JANUSZ DOBRZAŃSKI

spółdzielczości powstawał blok złożony z dziesięciu czy dwudziestu mieszkań. Z taką inwestycją mógł sobie poradzić społeczny zarząd. A z eksploatacją — cieć, który zbierał czynsze i lałał dziury w dachu. Czy takie rozwiązanie jest możliwe w obecnej rzeczywistości?

Drobna spółdzielczość mieszkaniowa nie ma racji bytu, albowiem nie rozwinie się w zderzeniu z monopolami np. bankowym i budowlanym. Z kilku lub kilkunastuosobową grupą spółdzielców żaden z monopolistów w ogóle nie będzie chciał rozmawiać. A zatem reformy spółdzielczości nie można wydzielać z ogólnej reformy systemu gospodarczego. Nie można działać selektywnie. A przede wszystkim wkładać spółdzielczość do jednej szuflady.

Co do jednego wszyscy byli zgodni, że struktury ponadpodstawowe, obecnie funkcjonujące trzeba znieść. Są one bowiem reliktem systemu nakazowo-rozdzielczego i niczemu pożytecznemu nie służą. Lansowano jednak pogląd, że spółdzielczość musi mieć prawo do dobrowolnego zrzeszania się w związki, choćby w celu posiadania silnej reprezentacji wobec władz państwowych. Podobne rozwiązania funkcjonują w całym świecie i nikt nie zamierza się ich pozbyć. Mówiono też o tym, że przymierzając się do reform, nie tylko w spółdzielczości, trzeba zmienić system finansowy, która jest zły i determinuje niekorzystne zjawiska gospodarcze. Zmiana tego systemu na prosty i logiczny, automatycznie zmieni rzeczywistość gospodarczą.

I to był chyba najciekawszy wniosek, jakiego usłyszałem. Bo w istocie wszystko zależy od zasad obracania pieniędzmi.

* wypowiedź nie autoryzowana.

PO(D)GLĄDY

Retoryka i czasy

Postanowiłem dychić rąbka tajemnicy zawodowej, a może raczej, warsztatowej. I zaczynam od wyznania, że kilkanaście lat temu, podobnie jak wielu innych początkujących zurnalistów, „przerobiłem” książkę Waleriego Pisarka „Retoryka dziennikarska” — taką zminiaturyzowaną odmianą wahkowiczowskiej „Karafki La Fontaine’a”. W „Retoryce” można było znaleźć wiele porad teoretycznych i praktycznych do uprawiania trudnej sztuki zarabiania na życie piórem. Pierwsze jej wydanie ujrzało światło dzienne ponad 20 lat temu.

Dwa tygodnie temu kupiłem trzecie już wydanie tego podręcznika, oddane do druku w 1988 roku. Byłem ciekaw, co też zmieniło się przez te kilkanaście lat. W nocy do wydania trzeciego Waleriego Pisarek stwierdził, że „Retoryka dziennikarska” niewiele straciła na wartości i nadal służy jako podręcznik na studiach i kursach dziennikarskich”. Dodał także, iż „najbardziej zestarzał się rozdział VII”, a to z powodu, że „zawarta w nim odpowiedź na pytanie: »W jakim słowniku czego szukać?« nie uwzględnia pozycji wydanych po roku 1974”.

Zabrałem się pilnie do lektury, i oto co znalazłem. Na stronie 281 autor ogłasza taką prawdę: „Podstawową rolę w socjalistycznej propagandzie odgrywają argumenty racjonalne. Jest rzeczą zrozumiałą, że ustrój oparty na światopoglądzie naukowym trzeba propagować apelując do rozumu. Tezę o nieuchronnym rozkładzie systemu kapitalistycznego i zwycięstwie socjalizmu Marks, Engels i Lenin wywiedli i dowiedli z zachowaniem wszelkich rygorów racjonalnej argumentacji. Kapitalizm musi ulec socjalizmowi nie dlatego, że komuniści tego pragną i nawet nie dlatego, że koniec końców sprawiedliwość powinna zatriumfować nad niesprawiedliwością, ale dlatego, że takie jest nieodwracalne prawo rozwoju społecznego”. Koniec cytatu.

Nad tym, że coś się skończyło, a coś okazało się nie będzie, albowiem „argumenty racjonalne” są bardzo wymowne, bo namacalne.

I jeśli kto sądzi, że trzecie wydanie „Retoryki dziennikarskiej” ukazało się staraniem jakiegoś skrajnie konserwatywnego skrzydła polskiej lewicy — ten jest w błędzie. Wydawcą jest Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie. Rozumiem popularny OBP, pewnie chciał zarobić. Szybko i bez zbędnych wydatków — na honorarium za nową książkę. Odgrzana starość zapewne kosztowała mniej. Ale żeby zaraz pouczać studentów o „nieuchronnym rozkładzie systemu kapitalistycznego”? Takiej nauki można zacząć już dzisiaj współczuć czytelnikom.

JAN DOŃSKI

Niestety, demonstracji, wiecu, żądań, apelu choćby — nie było. Może dlatego, że młodzieżowy sejmik Ligi Ochrony Przyrody przygotowali dorośli? W ostatnią sobotę października w auli LO w Lubinie wiało nudą i prawie wszyscy mieli poczucie traconego czasu. I to dosłownie — dorośli organizatorzy ponad dwa kwadranse opóźnili początek spotkania, nie zdobywszy się na ani jedno słowo przeprosin czy wytłumaczenia. A chwilę później przyznali, że oczekują, iż to młodzież właśnie podpowie, po jakie środki, metody i formy działania powinna sięgnąć LOP, aby uwiarygodnić i skutecznie swoje działania na rzecz ochrony przyrody.

Jednak mimo zachęty do udziału w dyskusji, mimo podania kilku ciekawych informacji o skali skażenia naszego otoczenia, mimo projekcji słownego filmu „Mieć miedź”, nieliczne reprezentacje kilkunastu szkół podstawowych i średnich województwa w milczeniu dotrwały do końca sejmiku. Niemy sejmik ludzi zapewniających, że działanie na rzecz ochrony środowiska ma sens, zakończył się po dwóch godzinach. A przecież było o czym porozmawiać.

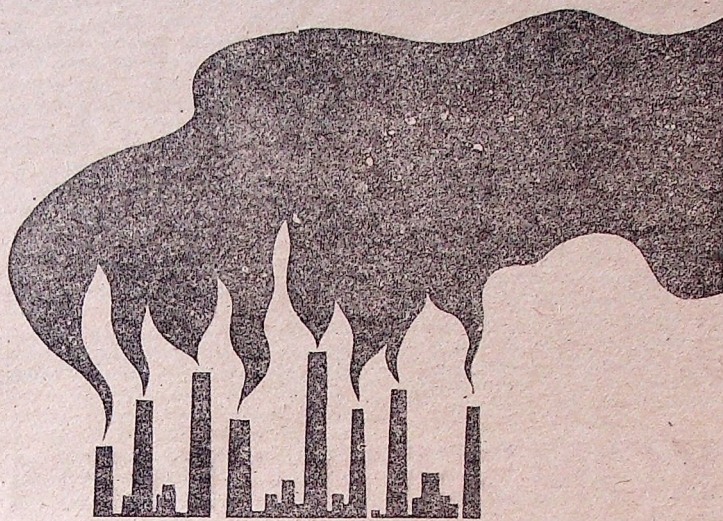
Ludzie, z urzędu odpowiadający za ochronę środowiska w woj. legnickim przyznają wprost: W minionym roku brak było większych zmian w jego stanie. Wprowadzić obniżano rozmiary emisji pyłów i gazów, oczyszczano ścieki, wykorzystywano odpady, jednak ani wody, ani powietrze, ani gleby nie poprawiły swojej kondycji. Badaniem stopnia zanieczyszczenia środowiska w 1988 r. w naszym województwie zajmowały się terenowe stacje sanitarno-epidemiologiczne w Legnicy, Lubinie, Jaworze i Głogowie, Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy, Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej oraz te zakłady pracy, które zostały zobowiązane do wykonywania systematycznych pomiarów stężeń zanieczyszczeń w granicach oznaczonych stref ochronnych. Z opublikowanych łącznych danych wynika, że mimo podejmowanych działań ochronnych wody rzek i jezior, przepływających przez województwo oraz powietrze nad nim są zanieczyszczane w stopniu przekraczającym przyjęte normy. Konkretniej? W ubiegłym roku 36 zakładów przemysłowych woj. legnickiego sprawców największych zanieczyszczeń, łącznie wyemitowało do atmosfery 17 tysięcy 271 ton pyłów (o 139 ton więcej niż w 1987 r.) i 258 tys. 834 ton gazów (o 2 tys. 747 ton mniej niż w 1987 r.). Dlatego w powietrzu znalazło się więcej pyłów, skoro wiadomo, że np. w Hucie Miedzi „Głogów” w

ubr. zakończono budowę nowego komina, wraz z wentylatorami, oraz usunięto nieprawidłowości projektowe i montażowe w odpylarni gazów konwertorowych? Podobno wszystkiemu winna była łagodna ubiegłoroczna zima, mniejsze zapotrzebowanie na ciepło z elektrociepłowni nakazało zmniejszyć ilość spalanych w niej gazów gąrdzielowych. Z tego powodu emisja dwutlenku węgla w HM „Głogów I” wzrosła w ubr. o 29

ono 0,301. Norma dobową wynosi 0,15 — na ulicy Mickiewicza notuje się stężenie pyłu przekraczające 2,3.

W Lubinie najbardziej zanieczyszczoną pyłem zawieszonym jest okolica ul. 1 Maja, gdzie przez czwartą część roku notuje się przekroczenie norm. Średnie dobowe wynoszą 0,941, a średnie roczne — 0,129. Nie lepiej wyglądały statystyki, dotyczące stężenia

bakteriologicznie i hydrobiologicznie. Badano wskaźniki utlenialności, stopnia zawiesiny, miana zawartości żelaza, ołowiu, miedzi, cynku i kadmu. Co wynika z tej analizy? Rzeki Odry nie odpowiadały żadnej klasie czystości, porównaniu do roku 1987. Odległa dalszemu zanieczyszczeniu przy czym już wpływając na teren woj. legnickiego prowadziły w 100 proc. pozaklasowe. Podobnie jak Kaczawa, której wprawdzie w 61 proc. pod względem fizykochemicznym należała do II klasy czystości, jednak niemal całkowicie są skażone bakteriami. Czarna Woda na całej swej długości nie odpowiadała żadnej klasie czystości wód rzecznych zawierając znacznie przewyższającą normę ilość żelaza. Skażona bakteriologicznie na całej swej długości była także rzeka Skora. Zimna w ponad 3/4 swej długości prowadziła wody pozaklasowe, tak ani Szprotawa, ani Nysa Szalona nie zbliżyły się do docelowych norm czystości wód. Porównując uzyskane wyniki badań z roku 1988 i 1987 stwierdzono, że wydłużyli się odcinki rzek, nie odpowiadających normom. Kaczawa i Skora i Odra utraciły te niewielkie odcinki, na których w 1987. jeszcze prowadziły wody klasy II. Badając dopływy Kaczawy i Nysy Szalony stwierdzono, że nie tylko przemysłowe, co ścieki z indywidualnych zabudowań, z ferm i gospodarstw rolnych powodują zatrważającą degradację i stopień bakteriologicznego skażenia rzek. Pogorszyła się jakość wody w jeziorze w Kunicach, które podobnie jak jezioro w Jaskowicach nie nadaje się do kąpiel. Zawiera tam wiele związków organicznych bakterii, że kąpiel grozi chorobami skóry.



Niemy sejmik

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

tys. 557 ton, a dwusiarczku węgla — o 695 ton. Natomiast w Hucie „Głogów II”, gdzie przez pewien czas trwały kłopoty w fabryce kwasu siarkowego, kłopoty natury technicznej, o 798 ton wzrosła emisja dwutlenku siarki.

Opracowujący wyniki pomiarów zanieczyszczeń przyznają, że od pewnego czasu inaczej dokonują obliczeń: dawniej jedynie mierzone określone parametry wody czy powietrza, obecnie analizie poddaje się faktyczne zużycie opału. I tak znacznie (o 50 ton pyłów i 593 tony gazów) zwiększyła się emisja w centralnej ciepłowni w Lubinie, w ZG „Lubin”, w cukrowni w Jaworze w chojnowskich Fabrykach Maszyn Rolniczych i w Zakładach Kuzienniczych w Jaworze. Dotychczasowi najwięksi emiterzy dwutlenku siarki i dwusiarczku węgla, czyli huty, obniżyły rozmiary emisji stosując technologie pozyskiwania siarki odprężonej oraz spalając gazy gąrdzielowe i szybkoże intensywniej niż uprzednio.

W legnickiej hucie zanotowano obniżenie emisji popiołów lotnych, gdyż o 7,5 tys. ton zmniejszono zużycie miału węglowego.

Badając w 1988 r. opad pyłu w 173 punktach pomiarowych województwa wprowadzić nigdzie nie stwierdzono przekroczeń dopuszczalnej masy opadu pyłu, wynoszącej 250 ton na metr kw. w ciągu roku (najbardziej zapyłonym miejscem w województwie są Pawłowice Małe — 201,0 t/km kw., najmniej — Trzebież, gdzie rocznie spada zaledwie 30,2 ton pyłu), ale bardziej niepokojący jest inny fakt: badając pył zawieszony stwierdzono, że w 23 punktach pomiarowych normy zawartości ołowiu, miedzi, kadmu, tlenków azotu czy fluoru niebezpiecznie przekroczone. W Legnicy, przy ul. Mickiewicza, co drugi dzień w roku przekroczone zostaje stężenie pyłu zawieszono. Norma dopuszcza stężenie średnioroczne w wysokości 0,022, a na tej ulicy wynosi

kwasu siarkowego. We wszystkich punktach pomiarowych zanotowano przekroczenia norm (dobowa — 0,1, roczna 0,016), dla przykładu: w Głogowie, przy ul. Witosa — 1,283, w Zameczynie — 1,310, w Czerwonym Kościele — 2,090. O szczęściu mogą mówić mieszkańcy Jawora i Złotoryi, dokąd docierają tylko znikome ilości kwasu.

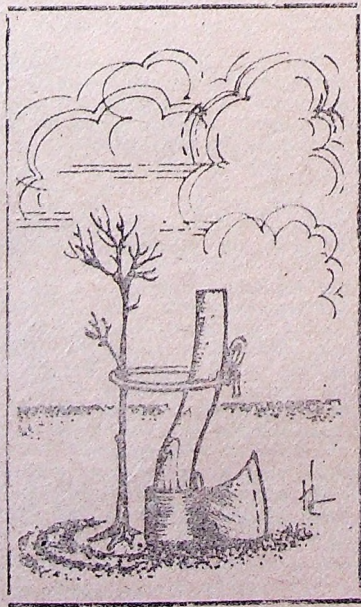
Wiedząc o tym, że stężenie dwutlenku siarki poza kilkoma sporadycznymi przypadkami na terenie całego województwa nie zostało przekroczone, najbardziej obawiać powinniśmy się obecnego w powietrzu kwasu siarkowego i metali. Poza Jaworem i Złotoryją wszędzie notowano przekroczenie zawartości ołowiu. Norma roczna dopuszcza obecność 0,0002 mg. ołowiu w metrze sześciennym powietrza, w Głogowie zaś, przy ul. Piotra Skargi, było go w ubr. 0,0010, w Żukowicach — 0,0011, w Lubinie, ul. 1 Maja — 0,0021, w Grodźcu Małym — 0,0068. Natomiast stężenie miedzi, norma średnioroczna, została przekroczona w dwóch punktach województwa: w Głogowie przy ul. Witosa i HM „Głogów”.

Dane Urzędu Wojewódzkiego stwierdzają, że stężenie kadmu przekroczone tylko w Legnicy — ul. Mickiewicza, stężenie fluoru przekroczyło normę w czterech miejscach województwa, przy czym w Lubinie i Jaworze normę przekroczone trzykrotnie. Także w Lubinie średnie dobowe stężenie tlenków azotu przekracza normę, a w województwie średnie roczne zostały złamane w osmiu (spośród dziesięciu istniejących) punktach pomiarowych.

Tyle o powietrzu. A woda? W woj. badano siedem rzek województwa na łącznej długości 357,4 kilometrów. W 55 punktach pomiarowych pobierano próby, które analizowano fizykochemicznie,

Czy ta podstawowa wiedza o otaczającym nas środowisku, którą trudno przecież nazwać naturalnym, nie powinna poruszać mieszkańców regionu, a zwłaszcza najmłodszych, najaktywniejszych, najbardziej zainteresowanych członków społeczności? Czy swój stosunek do tego, co się wokół nich dzieje, a raczej wobec braku takich zmian, ludzie młodzi nie powinni wyrazić głosem pełnym świadomości o znajomości zagadnienia? Nie wiem, czy organizacja, która może pomóc w wyrażeniu tych opinii, jest właśnie Liga Ochrony Przyrody. Bezradność LOP wobec faktu wycięcia części Łasku Złotoryjskiego, przeznaczania terenów przyległych wprost do huty w Legnicy i szosy Legnica — Lubin pod ogródków działkowe, całkowite zlekceważenie opinii ligi w sprawie wykorzystania w budowanej w Głogowie centralnej ciepłowni gazu, a nie węgla, pominięcie milczeniem uwag LOP, dotyczących decyzji budowy i gigantycznych osiedli domków jednorodzinnych bez sieci kanalizacyjnej — tych kilka przykładów mówi o randze i skuteczności tego ruchu na rzecz ochrony przyrody. Przykłady innych województw świadczą, że społeczny ruch ekologiczny, odpowiednio zorganizowany i zdecydowanie uczestniczący może powstrzymać dekadentów przed np. budową na wyznaczonym terenie elektrowni atomowej czy składowania promieniotwórczych odpadów. Pora i u nas na bardziej aktywny ruch społecznej samoobrony przed ekologicznym dnem.

Czas przyrodniczych sejmików to budząca ironięnny uśmiech przeszłość. Bo czy można zareagować inaczej na urzędniczą informację, iż „w ochronie przyrody tylko w pozytywne pomniki przyrody nastąpił wzrost o 32 i stan ich na koniec 1988 r. wynosi 197”. Informacja pochodzi z wydanego w br. aneksu do raportu o stanie środowiska woj. legnickiego, w 1988 r.



Naczelnym inżynierem Zakładu Doświadczalnego, mgr inż. Bolesław Banas jest zaskoczony i rozgoryczony tym, iż ludzie z jego zakładu pracowali się nad skonstruowaniem automatycznej wieżyczki wiertąco-kotwiącej i uruchomieniem produkcji seryjnej, a kopalnie — z myślą o których to urządzenie powstało — nie kwapią się o zamówienia. Ta oszczędność zakładów dziwi dyrektora Banasia tym bardziej, że wyposażenie wozu z automatyczną wieżyczką wiertąco-kotwiącą pozwala wyeliminować z obsługi maszyny pomocnika operatora, którego życie i zdrowie jest najbardziej narażone na niebezpieczeństwo.

W kopalniach LGOM najsukleczniej chroni przodki przed zawaleniem obudowa kotwowa. Polega ona na „spięciu” górnych warstw skalnych różnej długości prętami stalowymi. Do ich instalowania w górotworze służą własne wozy wyposażone w wieżyczkę, przy pomocy której w pierwi wierce się otwory w stropie, a później wykonuje operację kotwienia.

Przez długie lata stosowane były tzw. kotwy ekspansyjno-rozprężne, działające na zasadzie rozpięcia klinem latek stalowych, a ich wbudowanie w strop odbywało się przy użyciu produkowanych w chocianowskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych klasycznych wieżyczek. Tymczasem w świecie wymyślono kotwie wkładane i na potrzeby ich zastosowania w polskich kopalniach rud miedzi wskazały w pewnym momencie władze górnicze. Ale tu powstał od razu problem eliminacji ręcznego wprowadzania ładunków klejowych. Wieżyczki z Chocianowa do tego się nie nadawały. Trzeba było je w pierwszej kolejności zająć się tym z sukcesem kombinacki Zakład Doświadczalny.

Przy okazji inżynierowie z ZD zauważyli, że świat w tej dziedzinie szybko ucieka do przodu. W różnych firmach zagranicznych powstawać zaczęły urządzenia do kotwienia cementowego, klejowego, splitset, sweleks itp. Oczywiście, kombinat mógł zakupić takie wieżyczki, jakie mu najbardziej odpowiadają u różnych producentów (choćby w fińskiej firmie Tamrock), płacąc za nie twardą walutą. Ale specjaliści z ZD postanowili dogonić świat o własnych siłach. „Rozgryzieniem” tematu „nowoczesna wieżyczka” zajął się zespół ludzi z pracowni maszyn kotwiących i wierzących pod kierownictwem mgr. inż. Jana Miłucha.

Jeden z członków tego zespołu inż. Stanisław Zając mówi: — Było to trudne zadanie. Mieliśmy stworzyć urządzenie inne od dotychczas znanych. Trzeba było inaczej spojrzeć na wiele problemów. Dość szybko opracowali dokumentację, później został przygotowany prototyp doświadczalny, na którym sprawdziliśmy wszystkie założenia konstrukcyjne. Dalo nam to obraz tego, co jest dobre, a co należy zmienić. Tych poprawek nie było wiele, co dowodzi, iż założenia konstrukcyjne zrobiono poprawnie. Następnym etapem było wykonanie trzech prototypów przemysłowych, które przeszły próby na oddziale G-4 z ZG „Rudna” oraz na oddziałach G-6 i G-9 kopalni „Lubin”, a także na oddziale doświadczalnym ZD. Opinie użytkowników były pozytywne, mogliśmy więc przystąpić do uruchomienia serii informacyjnej. W br. wykonaliśmy osiem takich wieżyczek: pięć dla „Rudnej” i trzy dla „Lubina”.

Mozna więc powiedzieć, że ZD uporał się z trudnym zadaniem, i chwala mu za to. Inżynier Zając twierdzi jednak, iż cały splendor

nie może spadać tylko na ZD. Dużą rolę w opanowaniu niektórych zagadnień technicznych, jak np. sposobu pneumatycznego wprowadzania ładunków klejowych, odegrały służby mechaniczne i obudowy w ZG „Rudna”.

Skonstruowane urządzenie inż. Zając tak scharakteryzował na użytek naszego czytelnika, a więc w sposób jak najbardziej prosty i popularny:

— Automatyczna wieżyczka wiertąco-kotwiąca WKA służy zarówno do zabudowania kotwi wkładanych, jak i ekspansyjnych o długości — zależnie od wersji — od 1600 do 3200 mm. Nowym i ważnym elementem konstrukcji jest m. in. magazynek kotwi wykonany w formie bębna napędza-

kabla i węża wodnego, uzbrojeniu każdej kotwy (zarówno ekspansyjnej, jak i klejowej). Sprawa ta inaczej wygląda w przypadku automatycznej wieżyczki wiertąco-kotwiącej. Tu można z powodzeniem wyeliminować z obsługi pomocnika, gdyż wszystkie czynności jest w stanie wykonać operator. Najpierw jednak trzeba rozwiązać pewien problem.

Przed wszystkim należy zmniejszyć organizację pracy w przodku. Pod jakim kątem? Otóż, jak wspominaliśmy wyżej, wieżyczka automatyczna wyposażona jest w magazynek, do którego wchodzi jednorazowo sześć kotwi wcześniej uzbrojonych. A więc tyle, ile przeciętnie trzeba na jeden rząd obudowy. Przed zabudową następnego pasa obudowy należy uzbroić

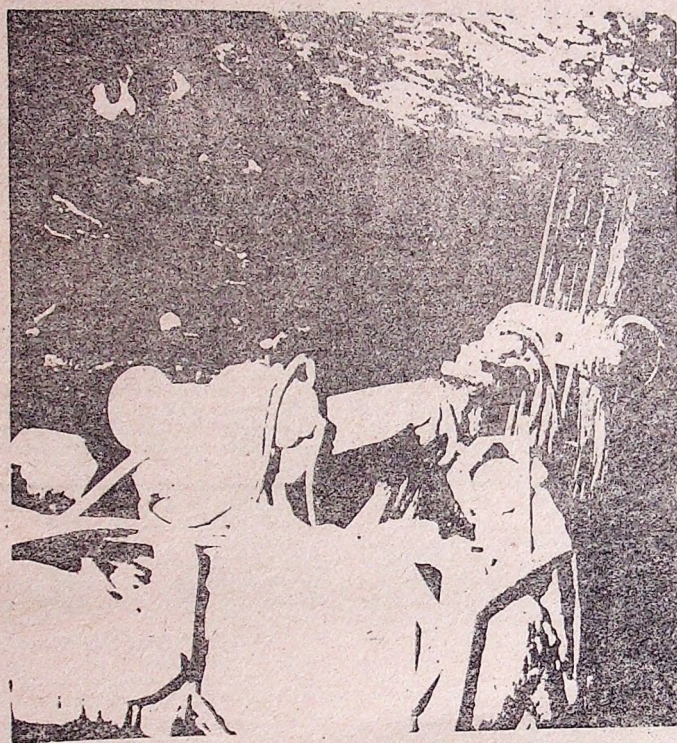
i 2400 mm. Na przyszły rok będziemy chcieli zamówić sześć „automatów”. Zakładamy, że proces przejścia na nowe wieżyczki potrwa trzy lata, jeśli — oczywiście — nie ujawnią się w trakcie pracy urządzeń jakieś problemy.

Mgr inż. Jan Krajewski, główny mechanik ds. maszyn dołowych ZG „Rudna”: — Pierwsze wieżyczki automatyczne wdrażane były w naszej kopalni i wtedy wystawiliśmy im pozytywne opinie. Była to jednak ocena trochę na wyrost. Nie był dopracowany m. in. magazynek, jak i sposób przestawiania. Później zostało to udoskonalone, aczkolwiek zdarza się nadal, że spinki umocowujące kotwy rozchodzą się. Trzeba będzie to więc poprawić. Odstasza też cena automatycznej wieżyczki, sięgająca 18,5 mln zł, gdy zwykła kosztuje 7—8 mln. A zwiększenie efektywności pracy żadne, bo narzędzie sterujące jest takie samo, wydajność również ta sama, a bezpieczeństwo niewiele większe. Raczkę wymienia się co dwa otwory, a więc operator musi wyjść pod wieżyczkę i też narażony jest na urazy. Na pewno należy zmniejszyć średnicę żerdzi, a tym samym i raczkę, będącego elementem urabiającym. A więc ta wieżyczka nie jest jeszcze tym, czego oczekujemy.

Co na to autorzy nowej konstrukcji i producent?

— Niektórzy twierdzą — powiada inż. Stanisław Zając — że nasze wieżyczki są drogie. O ich cenie decydują głównie koszty materiałów. To prawda, że chocianowskie wieżyczki są tańsze, ale dlatego, iż są one „gole”. Pozwalają jedynie na odwiercenie otworu i współpracę przy założeniu jednej kotwy. Nasza wieżyczka, dzięki posiadaniu magazynku, umożliwia założenie sześciu kotwi. Poza tym ma układ do wprowadzenia ładunków klejowych i zespół sprężarkowy, silnik. Stąd i cena jej jest wyższa. Na życzenie klienta możemy jednak robić wersję oszczędnościową. Np. jeśli potrzebna jest wieżyczka do kotwienia ekspansyjnego, to nie musimy do tego urządzenia dawać pełnego oprzyrządowania koniecznego przy kotwieniu klejowym. Możemy wykonać też wieżyczkę bez magazynku, ale z możliwością zainstalowania w przyszłości. Wówczas cena będzie niższa. Oczywiście nie należy się spodziewać „zalania” nas zamówieniami, choć oczekiwania nasze były trochę większe. Automatyczne wieżyczki będą z pewnością wchodzić sukcesywnie, bo trudno liczyć na to, że urządzenia starego typu, jeśli są na chodzie, będą wyrzucane... Inni mówią: Co to za automatyzacja, skoro co dwa otwory trzeba zmieniać raczkę? Tak jest w przypadku wiercenia w skałach twardych, jak np. na „Rudnej”. Z technologicznego i ekonomicznego punktu widzenia należałoby w takich warunkach stosować nie wiertarkę obrotową, lecz małoobrotowo-udara. Nad tym zagadnieniem też pracujemy, ale jest ono bardzo skomplikowane technicznie.

Niezależnie od tych wszystkich niedoskonałości — słyszałem taki pogląd — kopalnie „Lubin” i „Rudna” śmieją i szybko powinny przestawiać się na automatyczne wieżyczki, głównie ze względów bezpieczeństwa. Bo dotąd operatora, kierującego maszyną chroni daszek, ale towarzyszący mu pomocnik musi wejść pod odwiercony strop, by wykonać wiele czynności przed jego zakotwieniem. I właśnie w tym momencie zdarzają się często wypadki. Wstarczę, że ze stropu spada „lata” i pomocnik jest bezbronny. A przy „automacie” — jak już napisaliśmy — pomocnik nie jest potrzebny. Czy ten argument przekon kopalnię?



UPÓR i OPÓR

JAN KURASZ

nego silnikiem hydraulicznym, na obwodzie którego są gniazda do mocowania sześciu prętów kotwi. Wieżyczka WKA wykonuje cykl kotwienia w trzech etapach: 1) wiercenie otworu kotwowego, 2) pneumatyczne wprowadzenie ładunków klejowych do otworu, 3) wprowadzenie pręta kotwi i rozmieszczenie kleju (w przypadku zabudowy kotwi ekspansyjnych pomijany jest etap drugi). Wśród różnych zalet tej wieżyczki warto wskazać na tę, że można nią zastąpić wieżyczkę starego typu bez większego przerabiania wozu wiertąco-kotwiącego. Ponadto jest ona urządzeniem trwałym — egzemplarz najintensywniej używany w kopalni „Rudna” poszedł do kaptalnego remontu dopiero po dwóch latach.

Wieżyczka ródem z ZD różni się więc znacznie od tradycyjnej nie tylko budową, ale i zasadą działania. Konsekwencją tego jest zmiana sposobu obsługi maszyny. Dotychczas zajmowały się tym dwie osoby: operator wozu i jego pomocnik. Rola tego ostatniego polegała m. in. na rozwinięciu

kolejną partię kotwi i włożyć do magazynku. Kto to ma robić? Może to czynić z powodzeniem operator, tyle że na jego barki spadłoby trochę więcej pracy, za którą powinien otrzymywać dodatkowe wynagrodzenie. Jest i inne wyjście — znaleźć kogoś, kto by wcześniej uzbrajał kotwy.

Ale jest to już sprawa do rozwiązania przez użytkownika.

Czyżby właśnie konieczność zmiany organizacji pracy powstrzymywała kopalnie przed przejściem na automatyczne wieżyczki wiertąco-kotwiące?

Oddajmy głos przedstawicielom zakładów górniczych: Główny mechanik ZG „Lubin” inż. Antoni Jankowski: — Mamy trzy wieżyczki automatyczne, które są w trakcie prób. Mogę powiedzieć, iż zdaję egzamin. Każdą maszynę obsługuje jeden człowiek. Na razie wszystko dobrze chodzi. Jesteśmy zainteresowani jeszcze dwiema wieżyczkami do instalowania kotwi o długości 1800

● Czy nie czuje się pan jak kapitan statku tonącej flotyli?

— Chyba trochę tak, ale nie poddaje się, bo to oznaczałoby bezwzględną kapitulację. Staram się z tymi ludźmi, którzy pozostali skupieni wokół komitetu rejonowego i odczuwają potrzebę działania, poszukiwać rozwiązań, nie poddawać się przeciwniej fali.

● Jak ocenia pan aktualną kondycję rejonowej organizacji partyjnej w Głogowie?

— Myślę, że nie odbiega ona od kondycji całej partii. Ale taka

kragłym stole" praktycznie dziś już nie istnieje, chociaż na dole jeszcze tego nie odczuwamy. Może rzadziej spotykamy się z naszymi partnerami, nie zawsze jesteśmy jednomyślni. Teraz to raczej my szukamy chętnych do współpracy. Cóż, PZPR jest teraz opozycją. W organizacji rejonowej nie odczuwamy jednak masowego odpływu członków i kandydatów z naszych szeregów. Zdecydowana część tych, którzy chcieliby oddać legitymację, czeka na zjazd, na to, co będzie dalej.

Nie jestem konserwatystą

Z PIOTREM PIOTROWSKIM — I sekretarzem Komitetu Rejonowego PZPR w Głogowie rozmawia Bożena Kończal

odpowiedź byłaby zbyt ogólna. Rejon jest rozległy, a organizacje w nim działające bardzo zróżnicowane. Niektóre jakby osłabły w swojej pracy, inne starają się poszukiwać nowych form. Odbijają się spotkania, tyle że bez referatu i oceny, ale za to z ostrą polemiczną dyskusją. Weźmy przykład gminy Gaworzyce. Siły POP nie widać, ale obraz pracy poszczególnych członków partii jest zupełnie inny. Są aktywni społecznie, działają w radach narodowych, radach nadzorczych, samorządach. Sądzę, że takie formy są dziś jedyną słuszną drogą.

● Co zmieniło się w organizacji od czasu wyborów do parlamentu?

— Po przegranych wyborach partia znacznie osłabła. Wśród jej członków zapanowała frustracja, apatia. Zastanawiano się czy PZPR może jeszcze coś znaczyć. Koalicja, która powstała przy „o-

● Co zrobił komitet rejonowy przez miesiące swego istnienia? Niektórzy twierdzą, że działania skończyły się na przybijeniu nowej tabliczki na budynku waszej siedziby...

— Ocena w przypadku zakładu pracy byłaby prosta. Tyle a tyle miesięcy, taka a taka produkcja. W sferze spraw społecznych podsumowania nie są takie łatwe. Zajęliśmy się przede wszystkim sprawami terenu. Gdy powstawał komitet rejonowy, z gmin podniosły się głosy, że teraz pewnie zapomni się o sprawach wsi. W każdej gminie podjęliśmy sprawy najważniejsze dla danej społeczności. W Żukowicach — ochronę środowiska (staraliśmy się kojarzyć interesy gminy i huty), w Gaworzycach zaangażowaliśmy się w inicjatywę budowy szkoły, w Kotli również w ochronę środowiska i rozwój oświaty. Nie wszystko nam się udało, ale rozpoczęliśmy parę

spraw i mamy poczucie, że nie siedzieliśmy z założonymi rękami.

● Na głogowskim Koperniku miał powstać osiedlowy komitet PZPR. Biorąc pod uwagę, że nawet w dobrych czasach dla partii, jej członkowie nie kwapili się do afiszowania w miejscu zamieszkania ze swoją przynależnością partyjną, sądzę, że skończyło się tylko na zapisie w dokumentach partyjnych...

— Ma pani rację, komitet osiedlowy w Głogowie nie powstał. Wielu członków partii przyznało się do swojej legitymacji tylko w zakładzie pracy. W kwietniu próbaliśmy wejść na osiedle, ale nie było zainteresowania. Po wakacjach podjęliśmy drugą próbę. Jeden z sekretarzy został oddelegowany do pracy partyjnej na osiedlu. Postanowiliśmy zorganizować spotkanie. Wysłaliśmy zaproszenia do 30 aktywnych członków partii. Przyszło... sześciu. W tym gronie staraliśmy się określić warunki, w których PZPR mogłaby działać w miejscu zamieszkania — na osiedlu. Uznaliśmy, że muszą być baza, środki i ludzie. Program działania zrodził się sam, spontanicznie. Co do bazy, myśleliśmy o zagospodarowaniu jednego z węzłów cieplnych i urządzaniu klubu dyskusyjnego. Każdy mógłby tam wstąpić, napić się kawy, herbaty, porozmawiać z innymi, wyrazić swoje poglądy. Środki — z tym jest gorzej, ale teraz, gdy KW PZPR zarejestrował zakład wielobranżowy, zastanawiamy się, jaki obrać kierunek działań. Chcemy ożywić budynek, w którym urzędujemy. W małym wykorzystywanej sali konferencyjnej planujemy urządzić giełdę sprzętu rtv.

● Widać, że wszyscy teraz ulegają modzie, a właściwie konieczności zarabiania na siebie...

— Wcześniej nie myśleliśmy o „zarabianiu”. Ograniczał nas ciasny gorset z góry. Zresztą takie inicjatywy nie wychodziły nigdy z dołu.

● Jak ocenia pan legnicki eksperyment partyjny?

— Jestem zwolennikiem zmian, eksperymentów, poszukiwań. My-

ślę, że niedobrze się stało, iż zlekąno z wprowadzeniem eksperymentu w życie. Można to było zrobić rok wcześniej, w innych warunkach. Dziś mielibyśmy dużo większe doświadczenie. Mimo tego opóźnienia, w niektórych przypadkach wprowadzone zmiany dały pożądane rezultaty. Znowu odwołam się do gminy Gaworzyce. Sekretarz działa tam społecznie, a mimo to egzekutywa nie rozpadła się. Organizacja działa inaczej, ale działa.

● Krytykujący funkcjonowanie komitetu rejonowego mówią, że dobrał pan sobie nieodpowiednich ludzi. Inni uważają, że to pan jest człowiekiem o zbyt „klasycznych” poglądach. Co pan na to? Czy nie żałował pan nigdy decyzji objęcia kierownictwa KR w Głogowie?

— Należy zgadzać się z tym, co mówią ludzie. Jeśli mają różne zdania, to też dobrze. Myślę jednak, że za krótko działamy, aby można nas obiektywnie ocenić. Ja nie czuję się konserwatystą. Jestem otwarty na zmiany, dostatecznym dowodem jest fakt, że zdecydowałem się z kierownika wydziału Komitetu Wojewódzkiego przejść do pracy w Komitecie rejonowym. Chciałem uczestniczyć w zmianach. Czy żałuję tej decyzji? Chyba nie.

● Jak ocenia pan pomysły komitetu zakładowego PZPR Huty Miedzi „Głogów”, mówiące m. in. o wyjściu partii z zakładu pracy?

— Jestem zwolennikiem poszukiwań realistycznych. Jeśli coś ciągnie się za długo, ludzie przestają w to wierzyć. Pomysł wyjścia KZ z zakładu pracy nie jest najlepszym rozwiązaniem. Trzeba być między ludźmi.

● Jak widzi pan przyszłość partii, którą pan reprezentuje?

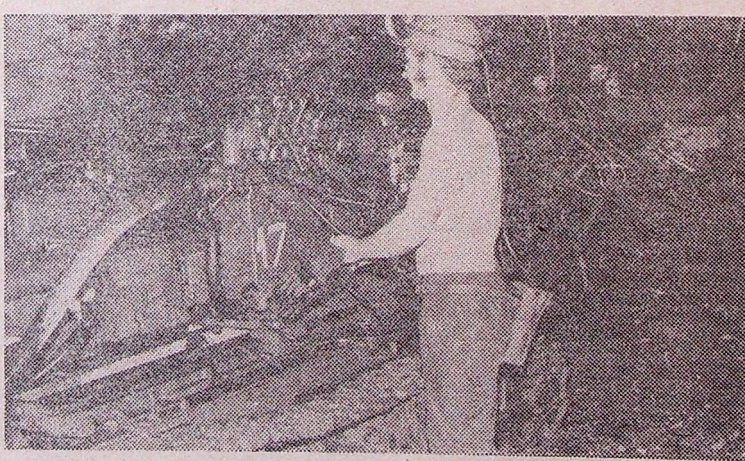
— PZPR w tym kształcie się nie uchroni. Ile i jakich partii powstanie, tego nie wiem i chyba nikt nie potrafi tego przewidzieć. Sądzę jednak, że musi powstać partia lewicowa, która przejmie najlepsze wartości z PZPR, zasady sprawiedliwego udziału obywateli w dochodzie narodowym i płacy mierzonej pracą.

● Dziękuję za rozmowę.

W działalności produkcyjnej KGHM utrzymują się nadal tendencje, które zarysowały się już wiosną br., to znaczy spada wydobyte rudy i produkcja miedzi elektrolitycznej w porównaniu z rokiem ubiegłym, co wiąże się — jak wiadomo — z ograniczeniem pracy górników w soboty.

W październiku wydobyte wyniosło 2 mln 224 tys. 821 ton, co stanowi 104,4 proc. planu i 83,7 proc. wydobywania w analogicznym miesiącu ub.r. Wszystkie kopalnie wykonały zaplanowane na ten miesiąc zadania, żadnej nie udało się osiągnąć wydobywania z października 1988 r. Podobnie rzecz wygląda, gdy chodzi o wyniki zakładów górniczych za 10 miesięcy. W okresie tym górnicy wyeksploatowali 22 mln 770 tys. 119 ton urobku, przekraczając założenia planu o 2,7 proc. i osiągając 90,8 proc. poziomu z 1988 r.

W ubiegłym miesiącu przeróbkarze wyprodukowali 29 tys. 619 ton Cu w koncentracji. Plan przekroczono o 3,9 proc., ale w porównaniu z październikiem ub.r. jest to spadek aż o 13,8 proc. Wiąże się to nie tylko z mniejszym wydobywaniem rudy, ale również pogorszeniem okruszczenia urobku. Planu nie zaliczyła tylko „Rudna”. Gorsze wyniki w stosunku do października 1988 r. zanotowały wszystkie kopalnie ZWR. W bieżącym roku wytworzono 307 tys. 738 ton miedzi w koncentracji. Oznacza to przekroczenie planu o 3,2 proc., a jednocześnie obniżenie dynamiki w porównaniu z ub.r. o 10,8 proc. Plan zrealizowany został przez wszystkie zakła-



SPADEK PRODUKCJI

dy, we wszystkich też nastąpił spadek tempa w stosunku do 1988 r.

Huty dostarczyły w październiku 29 tys. 220 ton miedzi elektrolitycznej. Stanowi to 100,1 proc. planu oraz 91,5 proc. produkcji z takiego samego miesiąca poprzedniego roku. HM „Legnica” przekroczyła swój plan, huta „Głogów” — wykonała w 100 proc. Ale warto zaznaczyć, iż ta ostatnia w ramach usług wytopiła ponadplanowo tysiąc ton miedzi z surowców dostarczonych przez krajowych kontrahentów, po to, by lepiej wy-

korzystać swój potencjał. Legnicka huta osiągnęła lepszy rezultat od uzyskanego w październiku 1988 r. HM „Głogów” — gorszy. Od początku roku produkcja miedzi elektrolitycznej zamknęła się wielkością 322 tys. 661 ton, co oznacza wykonanie planu w 100 proc. i osiągnięcie 98,8 proc. stanu z 10 miesięcy ubiegłego roku. Obydwie huty zrealizowały swoje założenia planowe, ale w obydwu wystąpił spadek w stosunku do 1988 r.

Eksport w październiku wyniósł 15 tys. 68 ton miedzi w różnej

postaci. Tym samym nastąpił spadek zarówno w stosunku do planu — o 1,9 proc., jak i poziomu z tego samego miesiąca ub.r. — o 10,8 proc. Od początku roku natomiast wyeksportowano poza granice kraju 160 tys. 191 ton miedzi. Jest to 0,9 proc. więcej od ustaleń planu, lecz 0,5 proc. mniej niż przed rokiem.

Dotychczas wykorzystano 83,3 proc. rocznego czasu pracy, zaś za awansowanie planu 1989 r. przedstawia się następująco: wydobywanie — 87,3 proc., produkcja Cu w koncentracji — 87,9 proc., miedzi elektrolitycznej — 84,9 proc.

JAN KURASZ

PS. Mam nadzieję, iż bystry felietonista „Konkretów” — Grzegorz Orawski znacznie wreszcie dostrzeże różnic między informacją o wynikach produkcyjnych, którą prezentujemy na naszych łamach każdego miesiąca a analizą ekonomiczno-finansową możliwą do zrobienia ze znacznym poślizgiem. (Wiadomo — musza do przedsiębiorstwa wpłynąć za dany okres faktury, trzeba zrobić rozliczenia zlotówkowe i dewizowe. Zresztą GUS określa w jakich przedziałach czasowych sporządzana jest sprawozdawczość finansowa. A bez tego trudno snuć rozważania na temat efektywności). Chwała Orawskiemu, iż tak żywo interesuje się opłacalnością produkcji miedziowego produktu, która — jak wiadomo — była w ostatnich latach bardzo wysoka, ale wielka szkoda, że nie zainteresował się... efektywnością odgrzebanego ostatniego felietonu „Konkrety” — absurdalnego dramatu (nie tylko ze względu na dramatyczną obecnie sytuację gospodarczą kraju) uruchomienia połączenia między Legnicą a innymi miastami w Polsce i to w chwili gdy stoi w WPK ledwie zipsa, a tysiące mieszkańców Legnickiego teczka się na co dzień w autobusach i wagonach PKP. To jest dopiero temat na felieton w organie wojewódzkim, ale o tym cicho. Czyżby, panie Grzegorzu, brakowało komuś odwagi?

Pogodziłem się już z losem — jak się da, tak z dnia na dzień. Czy w takich czasach można coś planować? Przez lata oszczędzałem z żoną, na szczęście gromadziłem 300 tysięcy złotych. Co za to można teraz kupić? Nawet na porządny rower za mało. Marzenia? Zupelnie nieaktualne — kupić samochód. Najpierw miało być auto dla każdej polskiej rodziny, zanim uciataliśmy pieniądze, zdrożało. Tak było zawsze.

Na marzenia jestem chyba już za stary. Czy mając 44 lata można zaczynać wszystko od początku? Marzyć, planować może tylko mój syn. Krzysiek chce skończyć technikum i pojechać na Zachód. Kiedyś oburzałem się na takie gadanie, dziś milczę, gdy o tym wspomina. Każdy ma tylko jedno życie, niech więc chłopak sam kieruje swoim losem, niech próbuje. Ja sam mam czasem wielki żal do moich rodziców, że zostałem wychowany w poczuciu obowiązku, odpowiedzialności i innych, śmiesznych dziś wartości. Komu dziś potrzebna uczciwość czy honor. No, komu???

O tym, że Michał został budowlanym zadecydował przypadek. Nigdy nie marzył, jak inni chłopcy, że będzie panem listonoszem, kolejarzem czy strażakiem. Nie chciał zostać z ojcem na gospodarce, pragnął samodzielności, innego życia. Ktoś powiedział mu, że w Koźuchowie powstaje firma melioracyjna, więc postanowił spróbować. Był młody, życie na delegacji nie przeraziło go, wydawało się przygodą — tydzień tu, miesiąc tam. Jakoś się przyzwyczaił. Praca na budowie nie jest lekka, ale daje satysfakcję. Niedawno szedł do pracy przez puszcę pola, a dziś — proszę, jedzie autobusem przez osiedle Piastów Śląskich. Poznał swoje budynki. Nazw ulic nie zna, bo te domy to dla niego po dawnemu A — dwa, A — cztery — jak w projekcie.

Michał ma nietypowy życiorys. W dowodzie osobistym tylko dwie adnotacje o zatrudnieniu: 1963 r. — Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Koźuchowie, 1985 r. — Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Gdyby nie to, że z diet na delegacji nie dało się wyżyć (dorastający syn i choroba żony), to pewnie do dziś pracowałby w melioracji. Na delegacji zresztą poznał swoją żonę. Robiliśmy wykopy w podradwanickiej wiosce. Łopata w garści, pot zalewał oczy. Z okna wyglądała, raz po raz, jakaś panienka. Spojrzałem raz, drugi. Niedługo potem spotkał się w stołówce, kierownik robot namówił ją aby pomagała w kuchi.

Po ślubie zamieszkaliśmy w rodzinie Grażyny. Dostaliśmy jeden pokój, kredens, szafę, łóżko, pieczone. Razem byliśmy tylko w soboty i niedziele. Wolnych sobót wtedy jeszcze nie było. Tęskniłem za swoją młodą żoną, a potem

jeszcze za małą córeczką, ale przecież i w delegacji ktoś musi pracować. Po trzech latach dostaliśmy mieszkanie z zakładu. Trzy-pokojowe, komfortowe w Głogowie. Trudno teraz uwierzyć, ale wtedy nie było zbyt wielu chętnych do własnego „M”. Od czego zaczynaliśmy? Meble zabrane z naszego pokoju wstawiliśmy do nowego mieszkania. Ile wszędzie było miejsca! Pamiętam, że Grażyna chciała poczuć się panią domu. Na wielkie zakupy nie mieliśmy pieniędzy. Kupiła kryształowy wazon, postawiła na sto-

pieciu latach skierowano ją na rentę. Wtedy Michał zdecydował się zmienić pracę. Czy żałował? Chyba nie, kiedyś trzeba było to zrobić.

Na przejściu do nowej firmy — GPB — zyskał prawie 20 tysięcy. Żona szybko przeliczyła co można za to kupić. Beatce potrzebny był płaszcz, Krzysiowi — buty. Dzieci rosły, chciały dorównać ubiorom kolegom z klasy. Na wieczory nad morzem już nie wystarczyło. Za dwumiesięczny zarobek czternaście dni beztrości. Taniej pojechać

prawie lepiej płacą. Młodzi, proszę po szkole, nie mają skrupułów, przyjdą, wezmą dwie, trzy wypłaty i szukają szczęścia gdzie indziej. Odchodzi również ludzie od lat związani z GPB. Z mojej szóstosobowej brygady zostały trzy osoby; dwóch się zwoiniło, jeden poszedł do wojska. Po ostatnich podwyżkach cen, obraz budowlanego co to za kolnier nie wy-lewa przechodzi do historii. Za obecne zarobki można pić dzień, dwa, a później nie ma już za co i albo szuka się innej posady stałe, albo wraca na budowę.

Czasem, gdy jesteśmy w większym towarzystwie ktoś narzeka na jakość budownictwa. Spokojnie przyjmuję te gorzkie słowa i nie włączam się do dyskusji. Czy ja, brygadzieta, z zawodu cieśla — betoniarz mam wpływ na jakość budownictwa? Dostajemy gotowe płyty M-70, składamy je niczym klocki i powstaje dom. To czy przemarzają ściany nie zależy od nas, pracujących na budowie. Jakość, wytrzymałość wielkiej płyty to sprawa inżynierów, technologów, którzy ją zaprojektowali, to sprawa fabryki domów. Budownictwo nie jest oderwane od gospodarki, i u nas ciągle czegoś brakuje — najczęściej podstawowych rzeczy. Plany, owszem są realizowane tyle, że są to skromniejsze zamierzenia. Kiedyś GPB oddawało rocznie tysiąc mieszkań, dziś 700—800.

Przyszedłem do GPB gdy zaczynało powstawać osiedle Piastów. Teraz już jesteśmy przy jednostce „D”. Między Gorkowem a cukrownią powstają kolejne cztery budynki. Gdy to skończymy, przejdziemy bliżej kościoła. Dla ludzi, mieszkających w tych domach jestem anonimem, zupełnie obcym człowiekiem, ale przecież te bloki to dzień po dniu na budowie, to część mojego życia...

Życie toczy się bez emocji. Michał wraca z budowy, zjada obiad, czyta gazety. Gorzej, gdy musi pójść do sklepu. Ogarnia go bezsilna złość; dla kogo te ceny, dla robotnika? Pracownik fizyczny musi coś jeść, a dziś nawet biały ser drogi. Na co wystarcza jego pensja: gdyby raz w tygodniu kupił kilogram szynki czy polędwicy (a ileż to jedzenia dla dwóch mężczyzn w domu), prawie połowa wypłaty poszłaby tylko na to. A gdzie chleb, masło, proszek do prania, szampon? Krzyskowi potrzebne są nowe spodnie, buty też prawie spadają mu z nóg. Na te podstawowe zakupy jednej pensji mało.

Jak dziś żyć? Grażyna stara się sama robić zakupy, bo jak Michał pochodzi po sklepach, to trudno z nim dojeżdżać, taki nerwowy. Postanowiła też trochę dorobić, ma IV grupę inwalidzką, to może. Próbuje swoich sił w sklepie agencji. Ile zarobi, czy zostanie na stałe, jeszcze nie wie. Gdzieś trzeba dorobić, bo nawet na życie bez marzeń, takie z dnia na dzień, trzeba mieć pieniądze.

Z dnia na dzień

BOŻENA KONCZAL



le. Miał oznajmiać światu, że jesteśmy u siebie. Gdy się z tego śmiałem, oburzała się, mówiła: „Czy mężczyzna zrozumie kobietę?”. Do dziś zbierała się cała kolekcja kryształowych wyrobów, ale mają one już zupełnie inne znaczenie.

Urządzali się w latach siedemdziesiątych. Pracował tylko Michał. Grażyna zajmowała się dziećmi, bo miały być zdrowe, zadbane. Chociaż pensja była tylko jedna, to jakoś sobie radzili. Powoli przybierało sprzętów, kupili lodówkę, telewizor. Gdy się dało, odkładali na książeczkę.

Ludzie ciulają przeważnie na czarną godzinę, a oni składali na samochód. Michał tak o nim marzył! Ceny pojazdów rosły, oszczędności topniały, gdy trzeba było zmienić meble, wykupować dzieci do szkoły. W 1989 roku, gdy dzieci już podrosły, Grażyna zdecydowała się pójść do pracy. Przekonała męża, że w domu przyda się dodatkowy grosz. Nie ułożyło się jednak tak, jak planowała. Zaczęła chorować. I po-

do rodziny, a nawet zostać w Głogowie.

Grażyna i Michał są już urzędnikami. Kiedyś planowali zmianę mieszkania na większe, ale teraz to za duży wydatek. Trzeba ciulać pieniądze dla dzieci. Przed miesiącem córka podjęła swoją pierwszą pracę. Pensja początkującej pielęgniarki, mimo pracy na trzy zmiany, z ledwością wystarcza na ciuszki. A co będzie gdy któregoś dnia dziewczyna przyjdzie i powie, że chce założyć rodzinę?

Gdyby ktoś kilka lat temu powiedział mi: „Michał, będziesz zarabiał 200 tysięcy złotych”, to umiałbym się serdecznie. Jeszcze niedawno była to masa pieniędzy. A teraz we wrześniu zarobem w akordzie 260 tys. i co, przy dzisiejszych cenach to naprawdę niewiele! A przecież to powyżej średniej w GPB. O ile się dobrze orientuję, to średnia płaca wyniosła 220 tys. Efekt jest taki, że ludzie nie patrzą na dobrą opinię przedsiębiorstwa, na nic, i szukają lepiej płatnego zajęcia. „Budoprojekt”, GPIB, prywatizacja na

ne na osiedlu Przylesie. Złożyło się na to kilka przyczyn, a mianowicie:

— opóźnienie remontów urządzeń energetycznych, których generalnym wykonawcą był „Remak” Opole pod nadzorem działu TM WPEC Legnica,

— konieczność oddelegowania części naszych pracowników do ww. remontów w celu ich przyspieszenia, kosztem opóźnienia prac wcześniej planowanych.

Źródła ciepła, jakimi są EC Lubin i CC Lubin, mają osobne o-

biegi czynnika grzewczego ze względu na różne parametry pracy i każda operacja przyłączenia czy odłączenia części miasta od wymienionych źródeł powoduje konieczność wyregulowania przez naszych konserwatorów wszystkich węzłów w mieście.

Jednocześnie pragniemy zaznaczyć, że trudności te pokonywane są sukcesywnie i nie powinny już wystąpić większe zakłócenia w dostawie ciepła. Za waszym pośrednictwem pragniemy serdecznie przeprosić waszą czytelniczkę

oraz wszystkich mieszkańców osiedla Przylesie za zaistniałą sytuację, zapewniając, że załoga OZEC Lubin robi wszystko, aby zapewnić miastu wymaganą ilość ciepła, chociaż zaistniałe okoliczności nie powstały z winy OZEC Lubin.

Okręgowy Zakład
Energetyki Ciepłej
Lubin

Dyrektor
inż. ZYGMUNT ZURYŃSKI

LISTY

„CO Z CIEPLEM”

W związku z ukazaniem się w naszym tygodniku notatki pt. „Co z ciepłem” informujemy, że istotnie z chwilą rozpoczęcia sezonu grzewczego wystąpiły w niektórych rejonach Lubina pewne trudności w dostawie energii cieplnej, szczególnie zaś odczuwal-



„KIBICE”

Gdyby oprzeć się wyłącznie na zeznaniach i oświadczeniach i uznać je za wiarygodne — to należałoby przyjąć, że nic się nie stało. I nie się właściwie nie działo. Każdy z przesłuchiowanych (poza nielicznymi wyjątkami) tylko coś słyszał albo coś widział, ale w niczym nie brał udziału. Tymczasem poeąg elektryczny relacji Rudna — Wrocław, w niedzielę 5 listopada, dojechał do stacji docelowej z 2,5-godzinnym opóźnieniem. A jeden z wagonów wyglądał tak, jakby wrzucono doń kilka ręcznych granatów.

Sprawcami tego spustoszenia była grupa kilkunastoletnich wyrostków, w której części mieszkańcy Lubina, udająca się na mecz „Zagłębia” ze „Śląskiem” Wrocław. 57 wandalów zatrzymano i po przesłuchaniu zwolniono. Trzech osadzono w areszcie do dyspozycji prokuratora. Będą odpowiadać za zniszczenie mienia społecznego znacznej wartości. PKP oszacowały straty na ponad dziewięć milionów złotych.

Nie był to pierwszy tego typu wybryk w wydaniu zgrai rozwijanych pseudokibiców. Jednak w zagłębiu miedziowym takie wypadki nigdy wcześniej nie miały miejsca. Co więcej, publiczność piłkarska związana z „Zagłębiem” Lubin, ma od dawna opinię najbardziej kulturalnej w kraju. Wprawdzie ostatnio na łamach lokalnej prasy (na naszych także)

pojawily się krytyczne komentarze piętnujące skandaliczne zachowanie grup kibiców na niektórych meczach piłkarskich, ale szło wyłącznie o skandowanie obelżywych hasł, nie zaś o chuligańskie „zadymy” na stadionie GOS-u czy ulicach miast. Tego raczej nie było. I dlatego zdemolowanie pociągu było wstrząsem dla opinii publicznej.

Jak doszło do tego skandalicznego wypadku? Jaki był przebieg chuligańskiej rozróby? Kto i dlaczego ją wywołał? Skąd w kilkudziesięciu wyrostkach, z których najstarszy ma 20 lat, wzięło się tyle ślepej agresji?

Na te i na wiele innych pytań nie sposób dziś udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Podstawowe kwestie zostaną wyjaśnione w trakcie intensywnego śledztwa, prowadzonego przez funkcjonariuszy legnickiego RUSW. Pozostaje, sięgające przyczyn społecznych zjawiska, a nie tylko tego przypadku, powinny zbadać socjologowie. Tu sama milicja nie wystarczy. Pozostaliśmy więc w kręgu pytań podstawowych.

5 listopada o godzinie 8.15 młodszy chorąży MO Eugeniusz Tymków został poinformowany przez pracownika stacji PKP Legnica, że na trasie z Legnicy do Jaskowic grupa kibiców, udających się na mecz do Wrocławia zdemolowała pociąg. Jego kierownik oświadczył, że nie odjedzie z Jaskowic przed przybyciem MO. Chorąży Tymków złożył meldunek oficerowi dyżurnemu WUSW w Legnicy. I wkrótce na podlegniczej stacji zjawił się 50-osobowy oddział PCP. Zatrzymano i odwieziono do Legnicy ponad 50 uczestników chuligańskiego zajścia, a zdemolowany pociąg ruszył do

Wrocławia. Tyle laconiczny milicyjny raport.

Wiecej światła na przebieg wypadków rzucają zeznania bezpośrednich uczestników. Aczkolwiek, jak napisałem we wstępie, po ich lekturze odnosi się wrażenie, że wszyscy coś słyszeli, coś widzieli, ale nikt nie demolował. Tylko w niewielu zeznaniach można znaleźć konkretne fakty, nazwiska albo pseudonimy „kibiców”.

Na podstawie przestudiowanego materiału ułożyłem sobie taki przebieg wypadków. Grupa kilkudziesięciu pseudokibiców skrzyknęła się samorzutnie i rankiem, 5 listopada, spotkała się na lubińskim dworcu PKP. Już wówczas atmosfera zaczęła się rozgrzewać. Jak zeznał jeden z zatrzymanych Dąbniel P.: „Na stacji w Lubinie, kiedy czekaliśmy na pociąg, K. strzelał z pistoletu na korki i przyszedło dwóch młodocianych, którzy mieli po około 17 lat, i przynieśli dwie butelki z benzyną, które mieli rozbić we Wrocławiu na stacji”.

A zatem od początku i z założenia nie miała to być spokojna eskapada. Rozróżba od początku wiała w powietrzu. Przy czym w pierwotnym założeniu — co także wynika z wielu zeznań i oświadczeń — zakładano możliwość wzniecenia „zadymy” dopiero we Wrocławiu w zetknięciu z miejscowymi kibicami. Stąd też „uzbrojenie” w postaci korkowca i butelek z benzyną. A więc nie było dziełem przypadku. Do Legnicy panował względny spokój, jeśli nie liczyć chorałnych przysiewek i okrzyków.

Dopiero za Legnicą, jak oświadczył Marcin K. (jeden z niewielu, który widział coś konkretnego) „G. dał hasło, żeby wybijać szyby, potem wybijali szyby G.B. B. i K., potem uciekłem do innego przedziału, potem oni też tam przyszli i wybijali szyby, potem była stacja (...) Oni też tam porzucali oświetlenia”.

Dlaczego G. dał hasło do rozbijania szyb? G. — jeden z trzech głównych winowajców, zatrzymanych do dyspozycji prokuratora — tak to wyjaśnił we własnoręcznie napisanym oświadczeniu: „O godzinie 7.30 wsiedliśmy do pociągu, którym udawaliśmy się na mecz do Wrocławia, miała z nami jechać milicja z Lubina, ale nie dostaliśmy żadnej obstawy, bojąc się, że we Wrocławiu kibice Śląska nas zaatakują wybiłszy szyby, bo myśleliśmy, że wtedy dostaniemy obstawę”.

Pomijając specyficzny sposób rozumowania należy sobie zadać pytanie skąd wziął się w tym oświadczeniu wątek milicyjnej „obstawy”? Nie jest on przypadkowy i przewija się niemal we wszystkich zeznaniach. W jednym zaś natknąłem się na stwierdzenie, że taką deklarację — dotyczącą zagwarantowania milicyjnej eskorty — złożył publicznie dyrektor MKS „Zagłębia” Lubin, ale nie dotrzymał obietnicy. W tej sytuacji motyw postępowania „kibiców” był taki: Skoro nie ma obstawy, to dostaniemy baty we Wrocławiu od kibiców Śląska. Jeśli zaczniemy demolować pociąg, to milicja będzie musiała interweniować. Wsiadzie więc do pociągu i będzie nas obstawiać aż na stadion Śląska i z powrotem. Co będzie potem, to się zobaczy. To, delikatnie mówiąc, naiwne rozumowanie miało jednak zupełnie inny finał.

O wyjaśnienie tej kwestii poprosiłem dyrektora MKS „Zagłębia” Edmunda Hałamskiego. Sze

administracji klubu powiedział, że kilka dni przed meczem Śląskiem spotkał się z grupą kibiców. Była tam mowa o wyjeździe na mecz ze Śląskiem. Dyrektor zaproponował, że klub jest gotów dać trzy autobusy i zapewnić eskortę milicyjną, aby uniknąć ewentualnych ekscesów we Wrocławiu. Jednak kibice nie podjęli tej propozycji, bo nikt do klubu nie zgłosił. Za to spotkaniu ze strony audytorium padało sporo pogroźek-przechwalek ile to wagonów zostanie zdemolowanych podczas wyjazdu Wrocławia. Dyrektor na wszelki wypadek powiadomił więc milicję.

Z wyjaśnień zatrzymanych wynika jednak co innego. Mówią oni, że od początku nie akceptowali wycieczki autokarowej. Powołali więc wprost, że zamierzają jechać pociągiem i właśnie tu chcą milicyjnej eskorty. I ta została przybiecana.

Jak wspominałem, już wcześniej na naszych łamach zostało kilka krytycznych komentarzy na temat nagannego zachowania się klubu kibiców MKS „Zagłębie”, podczas niektórych spotkań piłkarskich. Odpowiedzią na krytykę jest list z propozycją dyrektora klubu, Jerzego Kosińskiego (publikujemy go na str. 13), z którego dowiedzieliśmy się m.in., że w „Zagłębiu” klub kibica nie istnieje. Dyrektor Kosiński stwierdził, że klub przywiązuje wielką wagę do zachowania się widzów i podejmuje wiele starań, aby było ono nienaganne, ale zdecydowanie dystansuje się od wybryków małych grup pseudokibiców, ponieważ na ich zachowanie nie ma praktycznego żadnego wpływu.

Na tym tle rodzi się wiele pytań i wątpliwości. Mają one także funkcjonariusze milicji prowadzący śledztwo w sprawie zdemolowania pociągu. Jeżeli bowiem w jego strukturze organizacyjnej Zagłębia Lubin klub kibica nie istnieje, to na jakiej podstawie dyrektor klubu składa konkretne organizacyjne deklaracje? W imię czego spotyka się z ludźmi, o których wie, że są pseudokibicami? Jaki jest strategiczny cel i sens takich spotkań?

Odpowiedzialnością za to, co się stało, trudno obarczać klub. Nie on tu przecież zawinił. Nie jest zresztą pierwszym klubem sportowym w Polsce, na który padły ponure cienie skandalicznego wybryku jego pseudosympatyków. A kurat ten wybryk jest dla „Zagłębia” tym bardziej przykry, że jest to klub przywiązujący wielką wagę do kultury organizacji widowisk piłkarskich. Ta właśnie kultura, wysoki stopień profesjonalizmu, dbałość o szczegóły składają się również na to, że lubińska widownia piłkarska cieszy się w Polsce dobrą opinią. Bo kultura organizacji oddziałuje na ludzkie postawy, łagodzi obyczaje. Ale jak się okazuje nie zawsze i nie w każdym przypadku.

Do tej pory Lubin był wolny od ekscesów związanych z wielkimi imprezami piłkarskimi, jakie były udziałem wielu innych miast w Polsce i w Europie. Dlatego właśnie ponure wydarzenia, jakie rozegrały się 5 listopada powinny być poważnym ostrzeżeniem, nauką, z której trzeba szybko wyciągnąć właściwe wnioski. Jeśli się tego nie uczyni, może dojść do wydarzeń o trudnych do wyobrażenia skutkach. Na razie posypały się szyby. Oby nie było gorzej...

DARIUSZ JAN J.

(Ciąg dalszy)

...nie ku innym: „Nie mo-
wiecie czuwać jednej godzi-
Mną?”. Raz jeszcze zapomi-
własnych cierpieniach, my-
tyko o nich. „Czuwajcie i
nie śmiecie, by nie popaść w po-
nie”. Zdaje się mówić im:
„Jak szybko zapomnieliście o
który zmagam się i cierpię,
najmniej we własnym in-
czuwajcie i módlcie się”.

(4)

I tymczasem modlitwa Zbawiciela pozostaje bez odpowiedzi. Ogarnia Go trwoga śmierci. Dźwiga się z trudem, szukając wsparcia. Czuje, że siły Go opuszczają. Potykając się, kroczy z trudem w stronę uczniów. I znowu znajduje ich śpiących. Jego smutek pogłębia się. Budzi ich tylko, Czy zmieszali się? Jezus już nic nie mówi. Widzą tylko, że jest nieopisanie smutny. Zachowuje dla siebie całą gorzkość tego opuszczenia.

(cdn)
IRENA BURCHACKA

OLJEC PLO



Jego czystość wzdraga się przed
 nieczystym ciałem, ale widzi jed-
 noznacznie sprawiedliwego obrażona,
 potrzebnie potępnego... Dwie siły,
 dwie miłości ścierały się w jego ser-
 cu. Zwycięża obrażona nieopisanie za-
 jak! to jednak widok obrażonego wy-
 szłoty! Ten Człowiek obrażony wy-
 stąpił naszymi braci. On, świętość
 istota, złączył. Zewnętrznie choćby,
 z przestępstw... Drugi jak liść.
 Żeby stawić się w modlitwie. Pochy-
 lony, pogrąża się w modlitwie. Pochy-
 lony przed Majestatem Ojca błaga:

Nie przestaje powtarzać w udu-
czonym swym sercu: „Quae utili-
tas in sanguine Meo?”. „Jakże nie-

Proszę o jeden tylko spoczynek:
na Twoim sercu. Pragnę tylko
jednego: uczestniczyć w Twojej
Świętej Agonii. Oby moja dusza
upoili się Twoją krwią i nakar-
miła się chlebem Twojej boleści!
Amen!"

(cdn)

IRENA BURCHACKA

To coś jest wśród nas... — Ile to już lat minęło od chwili, gdy po raz pierwszy użyłem tych słów, pisząc cykl artykułów pod wspólnym tytułem: „O kwiatku zwanym kulturą”? Mam wrażenie, że sto. W każdym bądź razie niektórzy zdążyli o tym zapomnieć, inni nie umieli jeszcze wtedy czytać, a jeszcze inni odetchnęli z ulgą, gdy dowiedzieli się, że los (?) mi dołożył.

Wszystkie te lata oszukiwały serca w chwilach radości i uniesienia. Dowodziły, że tak naprawdę codzienność jest szara, i chociaż od czasu do czasu budziły nadzieję i sen o rozwoju kultury, to jednak częściej ją rozkładaly. Ale niezmiennie powracało pytanie: Czy tamto pisanie coś dało? Spokój ducha. Poza tym niewiele. Kilku przyjaciół, więcej wrogów, a życie kulturalne zmieniły tylko magnetowidy, komputery i inne cudenka. Pustka natomiast, niczym drzazga w sercu, draży ranę i tworzy źródło ropy. Fe, nie tak...

KOGO TO DZISIAJ OBCHODZI?

Rzeczywiście dzisiaj jesteśmy bardziej zahukani. Pędzimy, pędzimy... Nieważne że zapominamy o wartościach dla człowieka bezcennych. Nie liczy się aktywność twórcza. Istotą jest szmal, lodówka, dywan, telewizor, mieszkanie, samochód, video, komputer, satelita, a czasami kostka masła, kielbasa i... szmal. O, taki styl życia. Skąd ja to znam? Poetyka zagubiona w prozie. Wierzę jednak, że gdyby wówczas (przed tych stu laty), zamiast nadymanych zdań, linczujących początkującego dziennikarza, rodziły się refleksje, to działalność kulturalno-wychowawcza nie przypominałaby tramwaju, w którym królują brud, smród i pocięte lub połamane siedzenia. Tramwaju, którym wypada się czasami przejechać. Chociażby dla tłoku. Gdyby traktowano te myśli poważnie, styl życia wybiegałby daleko poza stadion, „Hutnika”, „Salome”, „Gwarka”, „Akwarium”, „Lutnię”, „Polonię”, i „Cuprum”. W nudzie nie tkwiłobyśmy po uszy. Nikt by nie mówił:

— Panie, w tym mieście można się tylko upić.

— To chyba przesada?

Z pozorów. Rzeczywistość jest jeszcze smutniejsza. Kultura marnieje. A życie? — Cóż życie... Przypomina makowe pola i durne losy Arlekina. Metody zarządzania kulturą, jak w filmie, składają się ku sycylijsko-neapolitańskim przyzwyczajeniom. Wiedza merytoryczna władców od kultury zaczyna się na odpustowych wisiorach i kończy na naukach języków obcych. Wszyscy mają zatroskane miny, kiwają głowami... A ludzie — ci zwykli, normalnie przeciętni — zaczepiają mnie na środku Lubina, krzycząc: — Panie, powiedz mu pan, żeby sobie w ten talerz zupy nalał.

Świecę zatem oczami. Jak żuczek. Pisząc bowiem o kiczu w domach kultury, nie mogę oprzeć się pokusie, by nie przypomnieć ślepej miłości włodarzy do swoich dzieci. W „Kwiatku...” pisałem o zwycięskich bojach konkursowych dyrektorskich pociech. Teraz jest jeszcze śmieszniej. Niektóre domy kultury przyjmują kierunek działania zgodny z namiętnościami tychże pociech.

— Ktoś powie, — to bardzo dobrze. Przynajmniej za blisko ludzi... Wybranych? Szkoda tylko, że ten kierunek zmienia się wraz z zachciankami wspomnianych pociech. Oznacza to, że gdy dzisiaj chce komputer, tata kupuje do domu kultury to cacko. Albo marzenia o video. Tata załatwi. Aż się boję, że znajdzie się takie dziecko, które powie: — Krokodyla kup mi...

Smutek pospolicity. Ale my, władcy kulturowi (wyrzuć tego używam świadomie), jesteśmy przepełnieni samozadowoleniem. Jest dobrze. Żeby tylko jeszcze pieniądze były na kulturę. Robimy przecież, co w naszej mocy.

Pamiętam, gdy w jednej z gazet okazjonalnych miały ukazać się krytyczne artykuły dotyczące pracy jednego z domów kultury, to jego dyrektor dzięki swojej pozycji politycznej wystarał się, by te „nastawne bzdety” wycofano. Jest przecież tak fajnie. I wyszła gazetka. Taka cacy.

TOŻ TO AROGANCJA!

Nie ja to powiedziałem. Nie ukrywam jednak, iż podzielał ten pogląd. Utwierdzają mnie w nim fakty. Powiązania mafijne. O, co się liczy. Wiedza, umiejętności... To tylko płaszczki. Spokój i tylko spokój się liczy. Niech sobie maszynka gra w kacie przybytku kultury. Niech sobie chłopcy tną w karty. Niech wreszcie znikną podżegacze. Bo kto się wychyli, to won!

Znam chłopaka, który pomimo wyuczonej rzadkiej specjalności w zakresie kultury, znalazł pracę w... sąsiednim województwie. Cóż, że w mieście, w którym się wychował, przydałby się taki specjalista. Nam potrzeba jednak pokornych. Gębą swoją naraził się władzy. Nie tak dawno obecny szef kolegi zapytał:

— Panie, co ci z Legnickiego od pana chcą? Głowy panie wojewodo, głowy! Dojeżdża więc chłopak... I spokój, tylko spokój się liczy.

Mnie też zabrakło pokory. Czy to ważne, że z małego klubiku robiłem dom kultury. Przecież ina-

czej niż wszyscy. I słuchać nie chciałem. Ważyłem się walczyć z niekompetencją. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego dom kultury ma być traktowany jak fabryka kapci. Kogo to obchodzi, że ów klubik posiadał dobre zespoły muzyczne, ambitny teatr, organizował imprezy, na które ludzie walili drzwiami i oknami. Zabrakło spokoju...

PAN JESTEŚ ZGORZKNIAŁY!

Śmieszne! Ja żyję dalej. Tworzę. Mam swoje pomysły. Idzie natomiast o sprawę. Nie Stojek stracił swoją twarz. Bo jak inaczej nazwać fakt zburzenia wartości, które niósł dom kultury. Ważne jednak było w nienawiści do mnie zniszczyć za wszelką cenę. Zdeptać, ślać liściki (tzw. wilcze bileciki), rozbić... Aby tylko udowodnić, że jestem durny i oszust. Tylko dlatego, że odważyłem się pogonić kilku ludzi nie umiejących działać. Takich filozofów. Obraziłem przy tym kilka person. Bo te zespoły wołały grać w „Żurawiu”. Nie ja żałuję. Mnie tylko śmieszy odkupowanie winy na boisku. Panowie, możecie tworzyć kolejne widowiska grając np. ze strażakami, Świadcami Jehowy i z kim dusza zapagnie. Autorytet władzy to kompetencja. Wystarczy zatem zobaczyć Lubin. Zresztą nie tylko.

BO SIĘ ROZPLACZE...

Każdemu wolno. Cieszę się jednak z tego, że dzisiaj już wiem, iż nawet wtedy, gdybym musiał szukać spokojnej pracy ciecia lub kelnera w Koźuchowie, czy też Węgorzewie, nie zmieniłbym zdania. I ła kręci mi się w oku, gdy sobie wspomnę, jak to jeden z mędzlerów od kultury, mówiąc o

uczciwości swojej pracy skąpcze do mojego cielska z pięściami, rzuca epitetami etc. Bo śmiałem powiedzieć — Uczciwie? I co? Miałem mu tłumaczyć, że uprawianie prywaty (tzn. m.in. trzymanie sprzętu audiowizualnego pod kluczem, najczęściej we własnym domu handlowanie poza granicami kraju — w trakcie wyjazdów z zespołami, udostępnianie pomieszczeń merytorycznych domu kultury na pracę biurową firmy, której się jest udziałowcem, kupowanie sprzętu bez celu, wykorzystywanie naiwności młodych ludzi etc.) nie kojarzy mi się z uczciwą pracą. Po co? I tak przegram.

TO CO Z TĄ KULTURĄ?

Zwyczajnie. Leży. Niektórym paniom i panom w środowisku kultury przeszkadza głośna muzyka. Młodzież więc szarpie druty w garażach, tańczy w piwnicach, na strychach, w knajpach. Innym wadzą nie swoje pomysły. Ludzie więc, specjaliści, zakładają kioski, jadą w świat za pracą, czy też szukają spokoju w biurach. Dla grosza wyrzekają się ideałów, wiedzą...

— A właśnie, pieniądze... Wszyscy ich potrzebują. Kultura też. Można znaleźć mnóstwo sposobów, żeby pozyskać środki na działalność kulturalno-wychowawczą. Ale to już osobny temat. Powróć do niego przy innej okazji. Męczą mnie jednak cudowne gadki. W rzeczywistości bowiem tym gadającym nie idzie o pieniądze na kulturę. A potem już rodzi się nieważność. Taki chwast, który pożera kwiaty.

SĄ JEDNAK IMPREZY, SUKCESY...

Są nawet zjawiska kulturowe. Soliści, zespoły wygrywają konkursy i festiwale. Nic, że zbyt często dobiera się w tym celu jurorów. Nic, że brakuje w tym wszystkim radości. Nic, że ukrywa się skutki wychowawcze. Dyplomy są? — No, to jest dobrze! I nie potrzeba rozwodzić się nad rzeczami oczywistymi. Można sobie męczyć dzieci dla pokazów na stadionie albo w salce. Aby koncert, pokaz był wspaniały. Niech naród pałczy. Igrzyska i jeszcze raz igrzyska. Szefowie zaś powiedzą:

— Te wasze dzieci, ten zespół, jak mu tam, ładnie się prezentuje. Tak trzymać, kolego, tak trzymać! — i poklepią nas po plecach.

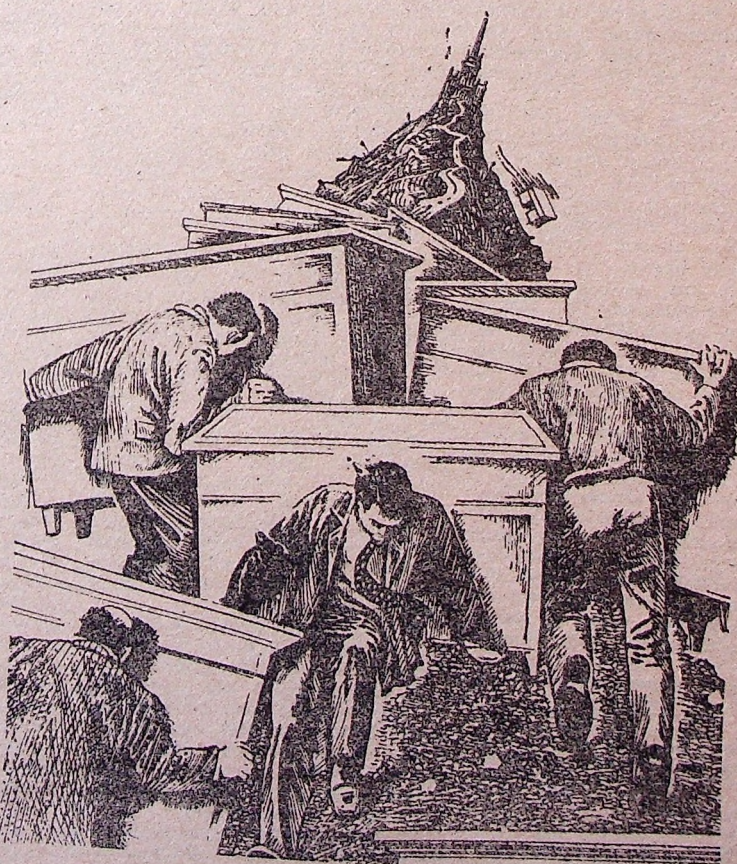
Takie jest życie. W końcu kulturę i tak przekazują sobie kolejne pokolenia. Nie zginie. Najwyżej będzie obniżać loty, by po kilku latach wyjść z kolejnego podziemia intelektualnego. Zachłystniemy się, a to normalne „ego” pozostanie w nas. Myślę, że temu biegowi nie trzeba przeszkadzać. Gdyby jednak udało się wzbogacić nasze osobowości... Żeby kultura była rzeczywistym wzruszeniem narodu, tzn. po prostu ludzi, którzy tuż żyją i pracują. Do tego potrzebni są specjaliści. Nie barwa polityczna, lecz wiedza i umiejętności. Czas to zrozumieć.

To coś jest wśród nas. Pulsuje, spędza sen z powiek. Zapiera dech człowiekowi. Pozwala wierzyć, że życie nie musi być przedzielnym odcinkiem czasu. Jest nasze. Czesło — chociaż nieporadnie — śpię wam przyjaciółom i znajomym:

„W moich snach, od lat tańczy drowniani pajacyk. A skrzypek gra, wiruje świat. Nie tracić. Już nie tracić”.

SMUTEK POSPOLITY

TADEUSZ STOJEK



(Dokończenie)

Zmarkotniał. Coś go jednak ruszyło. Naprawdę nie wiedziałem, że szkołę załatwi mi tak szybko. Najważniejsze, że wielkie problemy mieliśmy za sobą. Zaczęłam chodzić do klasy tak zwanej wyrównawczej — dwie klasy w jednym roku (tam jeszcze nie ukończyłem siódmej, a tutaj już zaczynałem ósmą). Było dość ciekawie. W klasie miałem kumpli z sąsiednich bloków. Taka sama bolota jak ja, a tylko niektórzy z tych niby „lepszych” domów. Co prawda do nauki zabrałem się od pierwszych dni, ale wagiary też były czasami trudne do odmówienia, to zależało od tego z kim się „lapałem”. Musiałem czasami dorównać do pewnego stopnia, by móc samemu stworzyć lub chociaż przysiąc do tworzącej się swojej paki. Wojtek, Andrzej, Zenek — to tylko kilku, z którymi ustawiało mi się następne kilka bardzo ciekawych lat.

„Bude” udało mi się skończyć nieźle. Trzech oblało, w tym jeden z naszego podwórka, to był Wojtek. Szkoda mi go trochę było. To zapalony wękarz, u nich to rodzinne. Wyobrażam sobie co on miał w domu, bo rodziców to on miał, muszę przyznać, w porządku — ojciec skarbnik w PZW, ciekawy rysownik, matka stara działaczka ruchu robotniczego, nawet najmłodszy Mirek miał już naszczone wędrowanie. Nie bardzo pozwalali mu kolegować się ze mną. Jednak paczki naszej nie nie potrafiło rozbić, chyba że zaczęli wykruszać się sami. Na kilka dymów zbieraliśmy się gdzieś w parku lub bliżej chaty, w jakiejś branie. Na fajki zawsze się wykombinowało, a jeśli nie, to wysilało się najmłodszego z tego grona, przeważnie Henia. Ten to się nawet Pana Boga nie przestraszył. Jak wiedział, że będzie mógł iść z nami, to nie trza było mu dwa razy powtarzać. Wchodził do najbliższego sklepu, przeważnie cukierni, do najbliższej lady i chwylał ile zmieścił w rękach, wkładał pod pazuchę i po prostu głąwał.

Czekaliśmy przeważnie na zezwolenie, ale bywało, że trzeba było go osłonić, a parawan z nas był raczej niezawodny. Starczyło tego na jakieś trzy, może i cztery dni, przy lepszej okazji — na tydzień. Z czasem apetyty nasze rosły. „Sporty” i „mazury” zaczęły nam już nie wystarczać. Przechodziliśmy więc na „caro”. Akurat, choć to i dziwne, ale były łatwiej dostępne. „Wystawiali” nam jak na tacy i jak tu było nie brać. Najfajniejszy był Zeniu. Znalazłem go wcześniej, zanim znalazłem się w domu dziecka. Mieszkał niedaleko, na pierwszym nowo wybud-



MÓJ DRUGI BRZEG

ZDZISŁAW PODHORODECKI

wanym osiedlu. Jego starzy również byli bardzo konkretni, poza nimi młodsza siostra i bardzo równy starszy brat. Zenka traktowałem jak własnego brata, pozostał moim najlepszym przyjaciółcem, tylko on potrafił mnie zrozumieć. Z nim wiały się po trosze dalsze moje losy. Andrzej, którego poznałem dzięki Zenkowi, brał czynny udział we wszystkich eskapadach naszej nowo zmontowanej grupki. Nielichy dowcip towarzyszył mu przez całe jego życie. Był giętki jak przysłowiowa sprężyna, potrafił skakać z drzewa na drzewo, nie licząc się z bardzo niebezpiecznym upadkiem. Miał ksywę „Pająk”. Pasaowało to do niego jak ulał. Nad starą dawną rzeką, która wtedy przedzierała się swym płytkim korytem przez miasto, mieściło się coś, co było podobne do parku z szeroka, bitą, pełną wyboi aleją,

ciągnącą się wzdłuż ulicy, biegnącej po drugiej stronie. Rosły tam ogromne dęby i piękne rozłożyste kasztany. Drzewa te stanowiły jeden wielki parasol okalający nasz „ogród”. Zbieraliśmy się w nim co dzień. Ja po jakimś czasie postanowiłem odznaczyć się od tej hałasty z własnego podwórka, ponieważ uświadomiłem sobie w pewnym momencie, że dalsze perspektywy z nimi nie rokują mi pewnej i spokojnej przyszłości. Więcej przeżywałem strachu, przy tych „skokach” niż to wszystko było warte. Zresztą, z wolna odcinali się ode mnie, nie lubili jak ktoś „wietrzył, cyka”. A tak prawdę mówiąc, to go wcale nie wietrzyłem, tylko oni nie chcieli zrozumieć, że jestem po spadzie z „bidula”, a o tym trąbiła już cała ulica i jeszcze dalej. Wolałem odejść sam niżby mieli mi to powiedzieć i nie żałuję.

„Dzieci kwiaty”. Kolorowe spodnie, bluzki, a przede wszystkim długie włosy. To było teraz coś dla mnie. Od dłuższego już czasu bardzo imponowały mi beatalesowskie czupryny. Nosilem bardzo kręcone, jasnoblonde, zawsze uczesane i wyszczołkowane dłuższe „pióra” i choć grzebień ich nie brały, to zawsze były zadbane. Zaczęłam powoli odkrywać w sobie talent muzyczny, sposobie się mianowicie do gitary, tak powszechnie w tym czasie uznawanej. Zjednywało mi to bardzo szybko nowe towarzystwo, co wcale nie znaczyło, że chłopaki z „ogrodu” mnie odrzucali, absolutnie nie. Raczej na odwrot, „Pająkowi” pierwszemu — oczywiście po mnie — odbiła szajba na tle tych kolorowych majtek i koszul. Już na następny dzień szukaliśmy jakiegoś „lewego” krawca, aby zechciał skrócić, a przy tym i uszyć gacie z wyszabrowanego z domu kawałka wykwiatkowanego materiału. On zresztą akceptował to wszystko, co było dla danej epoki nietypowe. Kiedy zobaczył wiszącą na mnie jasną katana, wymalowaną w przeróżne hasła ówczesnych protestów hippisowskich, oko mu zbiegło. Oczywiście było, że zaraz znalazła jego uznanie. Wiedział, że od dziecka talentu do dobrego rysunku raczej mi nie brakowało, więc złożył u mnie swoje zamówienie. Reszta „kibiców” pootwierala gęby, nie powiem żeby z zazdrości, prędzej ze zdziwienia. Nie wszystkim to jednak „leżało”, ale nam zawsze. Jeszcze kilka starych lańcuchów z krucyfikami i wszystko było jak z reportażu telewizyjnego o prawdziwych hippisach amerykańskich. I tu zadziałał bakcyl, który był w zasadzie naszym cichym marzeniem, a już moim na pewno. Razem z Andrzejem i kilku innymi chcieliśmy zrobić coś, na co ludzie zwróciliby swą uwagę. W przeważającej części nam się to chyba skutecznie udało osiągnąć. Chcieliśmy założyć jakiś „ruch”, który przybrałby niejako formę, w naszym rozumowaniu, pacyfistyczną, formę, która prowadziłaby do pokoju, zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego bez głupich wojen i zupełnie niepotrzebnej przemocy. Co prawda mierzyliśmy trochę jednak za wysoko i po bardziej dokładniejszym przyjrzeniu się sprawie, postanowiliśmy na ten pierwszy — wewnętrzny. I tu też był nie byle jakiś śęk. Z czym i jak? Z kim i gdzie?

Te pytania nie dawały nam przez jakiś czas spokoju. Była gitara, były i ciuchy w kwiatki, nawet dziewczyny zdolne do nie byle jakich poświęceń. To jednak nie było wszystko. Coś mnie popychało dalej i głębiej — ale o tym w następnym rozdziale...

FELIETON

CZEŚĆ, MASZ WSZY?

Opowiadano mi kiedyś, jak to pan dyrektor (osoba w mieście znana) wybrał się z synem przedszkolakiem do Józefera. Rzecz działa się w renomowanym hotelu jednego z wileńskich miast Dolnego Śląska. Syn powierzony został opiece mistrza grzebienia i noży, a tata poszedł do baru. Po kilku minutach usłyszał z hotelowego pokoju swoje nazwisko. Miał pilnie wrócić do syna. Już widział kolejną postać malca i oburzenie cyruka. I owszem, oburzenie było powszechne — dziecko miało wszy.

Inna sytuacja.

— Sprawdzę cióreczkę — szeptem, podczas przerwy, w pokoju nauczycielskim mówi jedna pani pedagog do drugiej — wczoraj u swojej małej znalazłam co najmniej kilkanaście „wszy”. Trzeba będzie dyskretnie zwrócić uwagę dyrektorze przedszkola.

Równie dobrze sprawa dotyczyć może żłobka czy szkoły, tej średniej również. Ale że sprawa wstydliwa, głośno nie wypada mówić. Wstydzą się do rośli. Niektórzy. Dzieci — wcale. Kiedy odprowadzałam syna do przedszkola, w szatni zagadnął go kolega:

— Cześć! Masz wszy? Bo ja mam. Dużo!

Zaswędziała mnie głowa. Na krótko mignął mi obraz prezentowanego w telewizji plemienia, które iskanie łączy z konsumpcją. Znalezionej weszki pożytyka się ze smakiem, a jest to rytuał dokonany publicznie i gromadnie...

Bywają całe rodziny i środowiska, gdzie woda i mydło nie są do życia potrzebne.

Znajoma wychowawczyni z przedszkola opowiadała mi niedawno, że w grupie, którą się opiekuje, jest dziecko nie przebierane cały tydzień. Dzień w dzień przychodzi w tej samej bieliźnie. Pod koniec tygodnia żaden maluch nie chce spać koło niego. Wszy przeszkadzają blaskawicznie. I choćby brzdącały myślenie, to drugi, trzeci dzień, za każdym razem, gdy jest w pobliżu nosiciel, koszmarnie żyjątką przenoszą się odczuci do nowego środowiska. Podobno wybredne stworzonko nie imają się tylko włosów farbowanych. Czy więc cztero- i pięcioletkom pozwolić na wybór koloru?

Gdy patrzę na półki w drogeriach, ze zgrozą myślę o głowach swoich dzieci. Mydła, szampony i proszki tyłdzień. Mała nadzieja, że to skutek zgromadzonych w domach zapasów. A jak się zapasy skończą? Albo jeśli liczba opakowań zmieniać się będzie odwrotnie proporcjonalnie do ilości cyfr przy oznaczeniu ceny?

W przepelzionych szkołach, przedszkolach i żłobkach sprawdzają się

dwie zasady. Pierwsza o przyrodzie, w której nie nie gnie oraz druga o dzieciach i rybach nie mających głosu. Nie mogą więc zaprzeczać, ani się domagać. Bo czego? — szamponu, naptu, specjalnie preparowanych płynów czy większej troski ze strony rodziców? Sytuacja jak w „Konopielce”. Kiedy to Handzia „dzieci iska, to tego, to tamtego, bo cisno się z głowami”? Czyżby trzeba było powołać organizację, czy jakiś inny społeczny komitet, aby zwalczyć uszawicę?

PS. Jak nas obleżą wszy i nie będziemy mieć innego wyjścia, to je po prostu polubimy.

Podpatrzone w ostatniej chwili: Klient w sklepie chemicznym podaje kartkę a na odpowiedzi ekspedientki, że nie ma, ugniecha płaczem.

— Pani — mówi po chwili — tak się testydzimem poprosić o ten „Owanol”, że wcześniej wypiliem cztery setki.

AGATA

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

„We wtorek, 2 bm. o godz. 17.54, w komórce przeglądowo-remontowej dla maszyn dołowych oddziału... kopalni... na poziomie 1000 metrów, doszło do wypadku, w wyniku którego poważnych obrażeń doznał Bogusław K., lat 23, kawaler. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł o godz. 22.35, nie odzyskawszy przytomności”.

(Z informacji przekazanej prokuraturze).

DRUGA ZMIANA

tego dnia rozpoczęła się normalnie — od podziału robót. Do obsługi wozu odstawczego sztygar wyznacza rezerwowego operatora. Jest nim Czesław Ł. Z reguły, na co dzień, pracuje on jako przodowy pola lub górnik strzałowy, ale że ma aktualne uprawnienia do obsługi wozów odstawczych, że dzień wcześniej też takim wozem jeździł, więc i tego dnia siada za kierownicą.

Najpierw jednak, zgodnie z przepisami przeprowadza tzw. OC — obsługę codzienną. Zrozumiałe, że jej rzetelność i dokładność pozwala wychwycić ewentualne usterki mogące wpływać nie tylko na pracę wozu, ale i bezpieczeństwo jazdy. Czesław Ł. uważa, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo bez żadnych reklamacji odjeżdża na front oddziału. Przy kolejnym kursie, a jedzie właśnie z urobkiem na wysyp, zauważa, że w przedniej części wozu wycieka olej. Zjeżdża więc do komory mechanicznej. Dochodzi godzina 17, kiedy zgłasza awarię wozu. Kilka minut później zdjąta jest już płyta osłaniająca pompę.

Czesław Ł. podjeżdża na kanał. Zatrzymuje się w odległości około metra od stojącej już na kanale spycharki. Zaciąga hamulec ręczny. Dźwignię kierunku jazdy przesuwają w położenie neutralne. Potem wyciąga silnik. Do wozu podchodzi 23-letni Bogusław K. — ślusarz. Blokuje koła i wymienia wąż hydrauliczny. Potem następuje sprawdzenie. — W porządku! — mówi Bogusław K. — Nie widać ani kropli oleju!

Tym samym jest po awarii zgłoszonej przez operatora. Czesław Ł. wyjmując więc płoty spod kół wozu i zajmując swoje miejsce w kabinie. Włącza silnik i zwalnia hamulec ręczny. Powinien teraz dać sygnał, że zamierza zjechać z kanału, ostrzec o tym na wszelki wypadek Bogusława K. Nie robi jednak tego, a nawet nie interesuje go, gdzie akurat znajduje się ślusarz. Jest akurat zaabsorbowany własnymi kłopotami.

Oto bowiem po włączeniu silnika i zwolnieniu hamulca ręcznego bezskutecznie próbuje przestawić dźwignię zmiany kierunku jazdy na pozycję „jazda do tyłu”. Zapomina przy tym o jednym „drobiazgu” — o konieczności wciśnięcia pedału hamulca nożnego, która to czynność jest niezbędna do przestawienia dźwigni. Nie pomagają kolejne szarpnięcia. Nagle, przy którymś z nich wóz — zamiast do tyłu — rusza do przodu, w stronę stojącego na kanale spychacza. Teraz to już naprawdę zdezorientowany i przerażony niepożądaną zmianą kierunku jazdy Czesław Ł. zupełnie zapomina o istnieniu Bogusława K. A 23-letni ślusarz znajduje się właśnie w miejscu najmniej oczekiwanym — między spychaczem a jadącym w jego kierunku wozem odstawczym.

Już nikt nigdy nie dowie się, co robił właśnie w tym miejscu. Najprawdopodobniej przechodził po prostu na drugą stronę kanału, ale przejść już nie zdążył.

W życiu „cywilnym”

SPRAWCY WYPADKU

ulicznego odpowiadają wyłącznie przed sądem. W górnictwie czeka winnego — i to nie tylko bezpośredniego sprawcę, ale i pośrednio winnych — o wiele więcej konsekwencji. I następują one niemalże błyskawicznie. A pierwszą karzącą instancją jest dyrektor kopalni.

W zarządzeniu, powypadkowym winą za śmierć Bogusława K. obarczony został oczywiście przede wszystkim Czesław Ł., który niedokładnie wykonał obsługę codzienną (OC) wozu. Gdyby bo-



ŚMIERĆ NA POZIOMIE 1000

wiem przeprowadził ją prawidłowo, bezsprzecznie zauważyłby, że w mechanizmie przesterowania kierunków jazdy istnieją nadmierne luzy, że niesprawny jest także sygnał akustyczny.

Dostało się również sztygarowi zmianowemu, zastępcy kierownika oddziału i nadsztygarowi. Pierwszy zawinił dopuszczając do ruchu wóz odstawczy bez uprzedniego skontrolowania. Dwaj pozostali usłyszeli cierpkie słowa o rozluźnieniu dyscypliny pracy i nieprzestrzeganiu zasad bhp.

W ślad za stwierdzeniem winy poszły i sankcje regulaminowe. Czesława Ł. ukarano naganą i na zawsze pozbawiono uprawnień operatora maszyn ciężkich, co łączy się z brakiem dostępu do określonych korzyści finansowych. Naganą otrzymał także sztygar zmianowy, którego na dodatek zawieszono na rok w prawach osoby dozoru średniego. Doczekał się nagany również zastępca kierownika oddziału, a nadsztygara ds. maszyn ciężkich pozbawiono miesięcznej premii regulaminowej.

Wszystkie te

KARY

nie oznaczają jednak całkowitego i ostatecznego zamknięcia sprawy. Wkroczył bowiem prokurator, który oskarżył Czesława Ł. o nieumyślne spowodowanie śmierci Bogusława K., tj. o czyn z art. 152 kodeksu karnego. Po kilku miesiącach akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego w Lubinie, a na ławie oskarżonych zasiadł Czesław Ł. — nigdy do tej pory nie karany i cieszący się opinią —

do czasu tragedii — zdyscyplinowanego i dobrego pracownika. Po zapoznaniu się ze wszystkimi możliwymi dowodami i po wysłuchaniu wszelkich opinii — w tym biegłych i inspektora Okręgowego Urzędu Górniczego, sąd uznał Czesława Ł. winnym zarzucanego mu czynu i skazał go na dwa i pół roku pozbawienia wolności, z tym, że wykonanie orzeczonej kary zawieszono warunkowo na trzy lata. Równocześnie sąd wymierzył grzywnę w wysokości stu tysięcy złotych.

Czesław Ł. wysłuchał wyroku ze spuszczoną głową. Poczucie winy było tak wielkie, że nawet nie próbował odwołać się do instancji wyższej — do Sądu Wojewódzkiego w Legnicy. Wyrok jest już prawomocny.

☆

NOTES MO

4.11. w Lubinie włamano się do piwnicy budynku przy ul. Leszczyńskiej. Łupem padło 50 słojów z przetworami owocowo-warzywnymi na szkodę Mariana R.

5.11. na stacji PKP Jaśkowiec Legnickie grupa kibiców drużyny piłkarskiej Zagłębia Lubin udająca się na mecz do Wrocławia zdemolowała pociąg. Straty wycenia się na ponad 10 mln zł. Interwencyjne siły porządkowe zatrzymały 57 osób (patrz art. na str. 8).

6.11. w Legnicy na parkingu strzeżonym przy ul. Warmińskiej zatrzymano 13-letniego Jerzego E., który usiłował dokonać kradzieży akcesoriów samochodowych z zaparkowanych tam pojazdów.

6.11. w Legnicy ujawniono włamanie do Zakładu Remontowo-Budowlanego „Spolem”. Skradziono umywalki, zlewozmywaki, kolanki, zawory i inną armaturę wartości ponad 1,5 mln zł.

Nieznanego sprawcę włamał się do sklepu mięsnego w Legnicy przy ul. Wrocławskiej, skąd ukradł nie ustaloną ilość kiełbasy krakowskiej i myśliwskiej.

Ujawniono kradzież trzech futer z nutrii, trzech neseserów, nie ustalonej ilości spodni i koszul wartości ponad 5 mln zł na szkodę Domu Handlowego w Legnicy.

7.11. w Legnicy włamano się do sklepu galanterijno-odzieżowego przy ul. Piotra i Pawła. Łupem złodziei padły spodnie, kurtki i sprzęt radiowy wartości ponad 11 mln zł.

W Lubinie przy ul. Kolejowej sprawca włamał się do zaparkowanego poloneza, z którego ukradł magnetowid, kurtkę i kasety wartości 300 tysięcy zł i 436 dol. USA na szkodę Henryka R.

W Lubinie przy ul. Skłodowskiej na terenie KGHM włamano się do magazynu, z którego skradziono 240 kg kawy naturalnej, 30 czekolad, 100 szampanów i inne artykuły spożywcze wartości 13 mln zł na szkodę Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego.

8.11. w Legnicy zatrzymano 30-letniego Mariana S., który usiłował włamać się do kiosku „Ruchu”.

W Lubinie włamano się do domku jednorodzinnego należącego do Wandy S. Sprawcy ukradli magnetowid, telewizor turystyczny i inne przedmioty wartości 1,4 mln zł i 419 dol. USA.

W Legnicy zatrzymano dwie grupy nieletnich chłopców, którym zarzuca się dokonanie kilkudziesięciu włamań do mieszkań, sklepów itp.

ANNA BORSKA

We wspomnianym wcześniej zarządzeniu powypadkowym kierownika ruchu zakładu znalazły się także polecenia, wykonanie których ma zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom. Mówi się w nich o przeprowadzeniu nadzwyczajnej kontroli sprawności mechanizmów zmiany kierunku jazdy we wszystkich samojedznych ciężkich maszynach górniczych. Wprowadza się też do zakresu przeglądu technicznego tychże maszyn dodatkową czynność — sprawdzenie luzu w mechanizmach zmiany kierunków jazdy. Mowa jest wreszcie o wystąpieniu do producenta wozów odstawczych w sprawie zmiany konstrukcji mechanizmów przesterowania kierunku jazdy.

Wszystko to ma znaczenie profilaktyczne i bezsprzecznie wszystko zmierza do zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że łatwiej jest naprawić, udoskonalić, czy nawet zupełnie zmienić najbardziej skomplikowane mechanizmy niż poradzić sobie z ludzką bezmyślnością, z niemalże codziennym „jakoś to będzie, udało się już tyle razy...”. Taka była przecież przyczyna niepotrzebnej śmierci Bogusława K. i wielu wypadków przed nim. Nie tylko w tej kopalni i nie tylko w górnictwie.

Czy istnieje więc lekarstwo na brak dyscypliny, kultury technicznej, „bylejakość”? Pytanie to pozostaje lamigłówną. Przede wszystkim dla behawioristów i psychologów.

Remisowe derby w Głogowie

Siódemka „Miedzi” w czołówce tabeli

Piłkarze ręczni należą do najbardziej atrakcyjnych dyscyplin sportu. Cieszą się ogromnym zainteresowaniem, i obok piłki nożnej i hokeju ma najwięcej stałych kibiców. Również w naszym regionie, mimo braku odpowiednich sal, zdobyła sobie dużą popularność. Dobry przykład dał Głogów, gdzie garstka entuzjastów szczyptorniaka udowodniła, iż nawet w małym mieście, z dala od głównych ośrodków, można doprowadzić drużynę do krajowej elity. Po Chrobrym także w lubińskim Zagłębiu i legnickiej Miedzi coraz większą uwagę poświęcano piłce ręcznej. A na wyniki nie trzeba było długo czekać...

Rewelacją tegorocznej edycji rozgrywek o mistrzostwo I ligi serii „B” jest zespół Miedzi, który z powodzeniem atakuje pozycję lidera tabeli i ma dużą szansę na zakwalifikowanie się do ścisłej krajowej czołówki. Również drużyna Chrobrego ma podobne aspiracje.

O legnickiej piłce ręcznej mówi kierownik sekcji **KRZYSZTOF SARCZEWSKI** i kierownik drużyny **ADAM BUTRYM**.

— Siódemka Miedzi jest jedynym reprezentantem Legnicy w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi?

K. Sarczewski: — Nasze, trzeba to przyznać, usportowione miasto, przez wiele lat nie potrafiło przebić się do krajowej czołówki. Mielimy już w II lidze bokserów, również piłka nożna przechodziła różne koleje losu, ale gdzieś brakło entuzjazmu, pewnie i pieniędzy, a także dobrych działaczy. Powstanie dobrze zorganizowanego klubu, jakim jest MKS Miedź, umożliwiło realizację kilku celów, a przede wszystkim właściwą i planową pracę szkoleniową. I to musiało przynieść pożądane wyniki. Nasza sekcja, budowana prawie od podstaw, znalazła się w centrum zainteresowania legnickich entuzjastów sportu. Z wydatną pomocą pospieszyły władze miasta, oddając do naszej dyspozycji nową halę sportową, przy ul. Żołnierskiej. Jej gospodarz, Ośrodek Sportu i Rekreacji, zrobił wszystko, by trenerzy i zawodnicy znaleźli tam właściwe warunki rozwoju. Jedyny mankament, to jej usytuowanie, zbyt odległe od centrum miasta. Również mała ilość miejsc dla kibiców stwarza kłopoty. Hala mieści 800 osób, a

chętnych jest dwukrotnie więcej! — Obecnie Miedź, obok Pogoni Szczecin, Grunwaldu i Chrobrego, należy do najlepszych drużyn w grupie?

A. Butrym: — Po wywalczeniu awansu, w sekcji nastąpiły pewne zmiany. Odszedł do Zagłębia trener Andrzej Jeżak. Jego przejście do Lubina spowodowane było względami rodzinnymi. Szkoleniem zajmuje się obecnie **Siemion Polonski**, b. trener kadry ZSRR, który już od pewnego czasu przebywa w Legnicy i na wiosnę tego roku, wraz z Jeżakiem, doprowadził zespół do upragnionego awansu. Jego asystentem, II trenerem jest **Zbigniew Butka**, a masażystą **Arnold Doleszych**. W składzie kadry są następujący zawodnicy: **Zbigniew Krzyśków**, **Kamil Sukiennik**, **Jerzy Juralowicz**, **Piotr Korny**, **Lucjan Antoninas**, **Wojciech Sobczak**, **Dariusz Cygan**, **Grzegorz Utracik**, **Andrzej Pludowski**, **Bogusław Kozubski**, trzej utalentowani juniorzy — **Ryszard Kuczerewicz**, **Jack Parda** i **Tomasz Dobrowolowicz** oraz **Walentin Winokurov**, **Jewgienij Astafiew** i **Rinat Sagitow**. Korzystna współpraca z radzieckimi władzami sportowymi umożliwiła start tych zawodników w barwach Miedzi. Mamy więc w zespole rutyniarzy i obiecującą młodzież. Taka „mieszanka” — jak widać po dotychczasowych spotkaniach — dała pozytywne rezultaty. Poważnym problemem, z którym boryka się jeszcze trener Polonski, jest tzw. bariera psychologiczna, pewne kompleksy wobec innych drużyn. Klasycznym przykładem były mecze z Pogonią Szczecin. Pierwszy pojedynek zakończył się naszą porażką, zawodnicy byli sparaliżowani klasą przeciwnika. W drugim meczu sytuacja na boisku była już zupełnie inna. Chłopcy opanowali treść i wygrali! W kolejnych meczach było już trochę lepiej. Sądzę, iż nasz szkoleniowiec da sobie radę z tym problemem.

— Wśród najlepszych strzelców ligowych są także legniczanie?

K. Sarczewski: — Prowadzimy na własny użytek listę wyróżniających się snajperów I ligi, w obu grupach. Wśród najlepszych krajowych strzelców są także reprezentanci legnickiej Miedzi. **Krzyśków** zdobył dotychczas, bez spotkań w Głogowie, 63 bramki i zaj-

muje 3 lokatę, **Sagitow** — 54, **Sobczak** — 47. Daje im to również czołowe miejsce w kraju. Myślę, iż do końca jesiennej rundy jeszcze poprawią swoje lokaty.

— W wielu klubach szkolenie narybku natrafia różne przeszkody, m. in. brak pieniędzy, a przede wszystkim trenerów, którzy chcą się poświęcić pracy z młodzieżą. Jak jest w Miedzi?

Zb. Butrym: — Należymy do tej grupy klubów, gdzie od dawna zwracano dużą uwagę na szkolenie narybku, choć i my nie ustrześliśmy się pewnych niedociągnięć. Obecnie dzięki dużej pomocy zakładów opiekuńczych oraz prezesa klubu, dyr. huty „Legnica” mgr. inż. **Janusza Łyszcza** oraz wiceprezesa ds. piłki ręcznej **Kazimierza Czeszejki-Sochackiego**, możemy objąć opieką prawie wszystkie legnickie szkoły. Już wkrótce rusza liga miejska. Zgłosili się do rozgrywek drużyny z 8 szkół podstawowych. Jest jeszcze szansa, by i pozostałe zespoły zgłosiły swój akces. Prosimy więc zainteresowanych — dyrektorów i nauczycieli wf o telefoniczny kontakt — nasz adres: **MKS Miedź**, tel. 244-15. Aktualnie w rozgrywkach



W LEGNICY ZNOW REMIS

W dalszym ciągu Miedź traci punkty na własnym boisku. W przedostatniej kolejce rundy jesiennej legniczanie zmierzali się z Bałtykiem Gdynia remisując po dramatycznym pojedynku 1:1 (1:0).

A zapowiadała się rewelacyjnie. Już bowiem w 1 minucie **Wałowski** zdobył bramkę z rzutu wolnego. „Bomba” legniczania była nie do obrony. Gospodarze po zdobyciu gola nadal atakowali, niestety **Dylus** i **Baziuk** marnowali doskonałe okazje strzeleckie. Również ich kolezdy zbyt długo rozgrywali piłkę, tracąc szansę na przeprowadzenie szybkiego ataku. Po znięciu pól do głosu zaczęli dochodzić goście, ale i wówczas legniczanie mieli kilka 100-procentowych szans zdobycia gola. **Dylus**

ligowych uczestniczą 2 drużyny młodzików, które prowadzą **Marek Aniszewski** i **Miroslaw Jawor**, juniorów młodszych (**Piotr Leżanowski**) i juniorów (**Miroslaw Rewinkowski**). W 1 zespole mamy kilku wychowanków: **Kamil Sukiennik**, **Tomasz Dobrowolowicz** i **Jacek Patera** już na dobre zaaklimatyzowali się, a kilku obiecujących juniorów ma podobne szanse. Chciałbym jeszcze na zakończenie naszej rozmowy dodać, iż planujemy objąć patronatem również szkoły w Jaworze i Chojnowie.

— Dziękuję za informacje o pracy sekcji.

M. MACHNICKI

☆

W sobotę i niedzielę odbyły się w Głogowie międzyligowe derby Chrobry — Miedź. W pierwszym spotkaniu lepsza okazała się siódemka legnicka, wygrywając różnicą jednej bramki 24:23 (9:6). Drugi mecz zakończył się natomiast zdecydowanym zwycięstwem gospodarzy 29:17 (11:5). Do wysokiej wygranej głogowian przyczynił się w znacznym stopniu doskonałe w tym dniu usposobiony bramkarz **Sikora**; równie dobrze spisywał się drugi bramkarz **Dębkowski**. Podział punktów jest wykładnikiem umiejętności obu zespołów. Bramki dla Chrobrego zdobyli: **Skołodźdy** — 14, **Myśliwiec** — 13, **Kędziora** — 10, **Proć** — 6, **Musiak**, **Sowa**, **Specht** i **Selejewski** — po 2 oraz **Łyjak** — 1. Dla Miedzi: **Krzyśków** — 12, **Sobczak** — 10, **Antoninas** — 6, **Sagitow** — 5, **Juralowicz** — 4, **Pludowski** — 2 i **Sukiennik** — 1. (bm)

i **Baziuk** marnowali jednak strzeleckie okazje. Wyrównując bramkę zdobyli goście w 86 min. Rutynowany zespół Bałtyku pokazał jak należy walczyć o każdą piłkę do końcowego gwizdka.

Miedź grała w składzie: **Wichacz**, **Kochanek**, **Wałowski**, **Pisz**, **Michalski**, **Muranowicz**, **Wójcik** (od 76 min. **Gajdzis**), **Sitko**, **Krawczyk**, **Baziuk**, **Dylus**.

CHROBRY MIERZY WYSOKO

Bardzo dobrze spisuje się jedynastka Chrobrego w ostatnich meczach rundy jesiennej. Głogowianie wygrali w wyjazdowym meczu z Naprzodem Rydułtowy 1:0, a strzelcem zwycięskiej bramki był **Olbiński** w 63 min. Chrobry ma obecnie 25 pkt. i zajmuje trzecią pozycję w tabeli. W ostatniej kolejce spotka się z katowicką drużyną MK. Gospodarze powinni wygrać to spotkanie i trzymać wysoką lokatę.

Zespół wystąpił w składzie: **Cuper**, **Malucki**, **Bukowski**, **Lewandowski**, **Pietruszko**, **Wanat**, **Czajkowski**, **Galka**, **Walczak**, **Sokolowski**, **Olbiński**.

— Pragniemy również zwrócić uwagę, że każda impreza sportowa — piłkarska jest ochroniana przez specjalne służby MO. Te właśnie służby mają nie tylko prawo, ale i obowiązek bezpośredniego interweniowania w przypadkach wyjątkowo nagannego zachowania się niektórych kibiców. Pozostaje tajemnicą tych służb, dlaczego pozostają bierne wobec opisanych w notatce przypadków.

Na zakończenie pragniemy stwierdzić, że nie pozostajemy obojętni wobec przypadków złego zachowania się widzów, każdy taki przypadek jest analizowany na posiedzeniach naradach kierownictwa klubu, co służy podejmowaniu przedsięwzięć zapobiegawczych.

Lubin, 1.10.1989.

Zastępca dyrektora klubu
MKS Zagłębie Lubin
mgr **JERZY KOZIŃSKI**

LISTY

NIE MA „KLUBU KIBICA”!

W odpowiedzi na notatkę dotyczącą zachowania się członków Klubu Kibica MKS „Zagłębie” Lubin, podczas meczu z CWKS Legia Warszawa — MKS Zagłębie uprzejmie informuje:

— Klub Kibica MKS „Zagłębie” Lubin, o którym mowa w wyżej wymienionej notatce nie posiada w naszym klubie żadnego statusu prawnego i taka organizacja w strukturze klubu w ogóle nie istnieje. Taki stan ma miejsce już od lat.

— Tak zwani szalikowcy, zasiadający grupowo na trybunach i skandujący niewybredne hasła, nie mają nic wspólnego z klubem

MKS „Zagłębie” Lubin. Z naszego rozeznania wynika, że są to najczęściej młodzi lub bardzo młodzi ludzie, przyjeżdżający z różnych miast (w większości spoza województwa — **Jelenia Góra**, **Bolesławiec**, **Wałbrzych**), którzy gromadzą się w jednym miejscu samoradnie. Klub jest w tym przypadku bezsilny, albowiem grupy te uaktywniają się już po rozpoczęciu meczu piłkarskiego.

— Wobec karygodnego zachowania się wymienionych grup, bardzo trudno stosować jest skuteczne środki zaradcze. Służby porządkowe będąc w bezpośredniej dyspozycji kierownictwa klubu są zbyt szczupłe i ze swej istoty (większość porządkowych stanowią emeryci i renciści), nie przygotowane do podejmowania działań prewencyjnych. A nawet gdyby było inaczej, nie mają żadnych podstaw prawnych do podejmowania interwencji.

— Jedyny środek pozostający w dyspozycji klubu w takich sytu-

acjach, to komunikaty nadawane przez Studio GOS, nawołujące do kulturalnego dopingu. Trzeba jednak przyznać, że ten środek przynosi niewielkie efekty. Pragniemy dodać, że nasz klub przywiązuje wielką wagę do zachowania się widzów piłkarskiej, w związku z czym podejmuje liczne działania wychowawcze. Służą temu m.in. systematycznie organizowane spotkania kierownictwa, piłkarzy i szkoleniowców z kibicami. Podczas tych spotkań również piłkarze apelują do kibiców o zachowanie się na stadionie. Przychodzi nam jednak stwierdzić z ubolewaniem, że te przedsięwzięcia przynoszą rezultaty dalekie od oczekiwanych. Musimy także stwierdzić nie bez satysfakcji, że w rankingu „Przeglądu Sportowego” „Zagłębie” Lubin zajmuje od lat puczolową pozycję, a lubińska publiczność piłkarska (jako całość) uzyskuje bardzo pochlebne oceny kwalifikatorów PZPN i dziennikarzy prasy sportowej.

Nie przesolić, ale...

Wiele się mówi o szkodliwości nadmiernego solenia. Wiemy, że sól, a raczej jej nadużywanie, jest szkodliwe dla naszego zdrowia, wiemy, że lepiej jeść potrawy niedosolone niż przesolone. Jednak sól ma również i inne, nie tylko smakowe właściwości. Ich zalet nie można nie doceniać. Oto kilka wskazówek, jak wykorzystać sól:

- Szczypta soli dodana do mleka utrzymuje dłużej jego świeżość. Odrobina soli poprawi też smak kawy czy herbaty.
- Zapach ryby lub cebuli łatwo usuniemy z rąk, myjąc je w słonej wodzie.
- Niewielki dodatek soli do wody, w której stoją cięte kwiaty, przedłuża ich żywot.
- Tłuszcz nie będzie przyskał, jeśli patelnię lub rondel posypimy szczyptą soli.
- Gdy przypali się garnek emaliowany, należy nalać do niego wody z solą i pozostawić na kilka godzin. Następnie wodę tę zagotować, a spalenizna powinna „odejść”.
- Szklanki i inne naczynia szklane będą miały ładny połysk, jeśli będziemy je myć w wodzie z dodatkiem soli (2 łyżki na litr wody). Płuczemy w czystej wodzie.
- Nóż łatwiej będzie naostrzyć, jeśli na pół godziny zanurzymy jego ostrze w słonym roztworze.
- Aby żelazko nie przywieralo do nakrochmalonej bielizny, dosypuje się do krochmalu odrobinę soli. Dobrze jest też potrzebę spód żelazka solą.
- Przetłuszczone kołnierzyki możemy wyczyścić słoną wodą z dodatkiem małej ilości octu.
- Gdy ślady rdzy na tkaninie nie chcą puścić, skropmy te miejsca sokiem z cytryny i posypmy solą. Po kilku godzinach splukujemy wodą.
- Czerwone, pomarszczone dłonie będą lepiej wyglądały, gdy przez 5 minut wymoczymy je w ciepłej wodzie z dodatkiem kilku łyżek soli.

Coś z ryb

RYBA ZAPIEKANA

4-5 szklanek ugotowanego makaronu „wstążki”, 50 dag filetów z ryb morskich, 3 łyżki maki, 10 dag smalcu, 2 szklanki przecieru pomidorowego, 1/2 szklanki ugotowanej, przetartej cebuli, sól, pieprz, papryka, cukier. Filety oprószyć mąką i usmażyć na smalcu. Przecier pomidorowy i cebulowy nieco zagęścić, przyprawić solą, papryką, pieprzem i cukrem, wymieszać z ugotowanym makaronem. Włożyć warstwami do żaroodpornego naczynia, przekładając rybą. Ostatnią warstwę ma stanowić makaron. Skropić go 2 łyżkami masła, posypać utartym serem żółtym i zapiec do zrumienienia. Podawać natychmiast po zapieczeniu z salata.

RYBA DUSZONA

60 dag filetów z ryby morskiej lub słodkowodnej, 30 dag marchewki, 3 duże cebule, 30 dag strąków czerwonej papryki, 30 dag strąków zielonej papryki, 1,5 szklanki białego domowego wina, 2 łyżki masła, 1 łyżka smalcu, sok z cytryny, listek laurowy, sól, pieprz. Filety pokroić w niewielkie kawałki. Warzywa i paprykę pokroić w cienkie makaroniki, cebulę drobno posiekać. Wszystkie warzywa wymieszać, posolić, dodać przyprawy. Włożyć do rondla, dodać smalcu i poddusić kilka minut. Gdy zaczną mięknąć, odstawić. W żaroodpornym naczyniu ułożyć połowę warzyw, skropić sokiem z cytryny. Na warzywach ułożyć rybę, oprószyć ją solą i pieprzem i przykryć resztą warzyw. Polać stopionym masłem i winem. Przykryć i wstawić do piekarnika. Pod koniec duszenia na kilka minut odkryć pokrywkę. Potrawę można podawać na gorąco z ryżem lub na zimno z dodatkiem pieczywa.

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE

„WIRAM”

TWOJA FIRMA

sp. z o.o., 26-600 Radom, ul. Miedziana 5, tel. 514-70

oferuje w ciągłej sprzedaży pełny asortyment:

- SRUB
- NAKRĘTEK
- WKREŚTÓW
- BLACHOWKRĘTÓW
- PODKŁADEK
- oraz
- SIATKĘ OGRODZENIOWĄ
- GWÓZDZIE

w rozmiarach: od M3 do M30

Szanownych Klientów prosimy o kontakt: telefoniczny, tel. 514-70 w godz. 8-15 lub osobiście: Radom, ul. Miedziana 15.

ZAKŁAD ELEKTRONICZNEJ
TECHNIKI OBLICZENIOWEJ

ul. Ofiar Oświęcimskich 7/13,
50-069 WROCŁAW,
tel. centr. 44-54-31 do 37.
Dyrektor 328-83
Teleks 0712533/4 ZETO PL
Fax 306-04



NAJSTARSZE

PRZEDSIĘBIORSTWO INFORMATYCZNE
W POLSCE • ROK ZAŁOŻENIA — 1964.

OFERUJE:

- Usługi obliczeniowe w trybie wsadowym i zdalnym na komputerach IBM 4341 oraz ODRA 1305, po cenach konkurencyjnych (tel. wewn. 120).
 - Ponadto jesteśmy gotowi do świadczenia takich usług jak:
 - Realizacja systemów informatycznych w pełnym cyklu projektowym, pracujących w środowisku systemów operacyjnych MVS, VM, CICS, IMS, UNIX, XENIX, MS/DOS 4.0 i sieć NOVELL/NETWARE/286/386 na komputerach typu: IBM 370, 4341 i mikrokomputery kompatybilne z IBM (tel. wewn. 150).
 - Projektowanie ośrodków obliczeniowych (tel. wewn. 140).
 - Kompleksowe dostawy systemów komputerowych wysokiej jakości kompatybilnych z IBM w dowolnej konfiguracji (tel. wewn. 287).
 - Oprogramowanie licencyjne firmy MICROSOFT (tel. j.w.).
 - Sprzedaż laminatorów (powlekanie papieru) oraz urządzeń do nowoczesnej techniki introligatorskiej (bindery) (tel. j.w.).
 - Serwis techniczny mikrokomputerów i klimatyzacji (tel. wewn. 177 i 249).
 - Szkolenie, doradztwo, organizacja konferencji i seminariów (tel. wewn. 160, 229).
- KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI — ATRAKCYJNE CENY.
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

1976-k

**NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ
ZAMIEŚCISZ KAŻDE OGŁOSZENIE
I KAŻDĄ REKLAMĘ
W „POLSKIEJ MIEDZI”**

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w godz. 8.30-15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu miedziowym.



BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO
FIRMY „DIGITAL”

UMÓŻLIWI TWOJEMU PRZEDSIĘBIORSTWU

w nowej, atrakcyjnej formie zakup towarów za waluty
wymienialne i za zlotówki.

OFERUJEMY:

● telewizyjne systemy dozoru i TV przemysłowej firmy PANASONIC ● zestawy do odbioru telewizji satelitarnej firmy ECHOSPHERE INTERNATIONAL USA ● sprzęt audio-wideo ● kserokoparki: CANON, RANK, XEROX, TOSHIBA ● telefony OKI FAX, CANON FAX, RANK XEROX ● telefony firmy SIEMENS ● maszyny do liczenia banknotów: ADS ANKER, GLORY ● elektroniczne maszyny do pisania ● kalkulatory CASIO 12-, 14- i 16-poziomych.
SPECJALNA OFERTA!!!
● minialkomaty (alkoholomierze) w cenie 39 USD! BHZ firmy DIGITAL prowadzi usługi importowe i eksportowe w I i II obszarze płatniczym.
UWAGA! BHZ pobiera prowizję tylko w zlotówkach!!!

Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe
Sp. z o.o. 80-385 Gdańsk, ul. Cz. Sztandaru 2
tel. 522068, 522069, fax 523631, tlx 512563

42-200 Częstochowa 40-551 Katowice
al. N.M. Panny 64 ul. Nasypowa 6
tel. 42023 tel. 521300
tlx 037688 tlx 315684

TV

CZWARTEK - 1989-11-16
 9.25 „Głina z wyższych sfer” (7) - serial kryminalny.
 10.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.
 11.15 Teleexpress.
 12.30 „Księża kapłani w służbie ojczyzny”.
 13.00 Być reporterem.
 13.25 Magazyn katolicki.
 13.45 10 minut.
 14.00 Dobranoc.
 14.10 „Teraz”.
 14.30 Dziennik telewizyjny.
 14.50 Nowy ład gospodarczy, czyli jak wykorzystać szansę.
 15.15 „Głina z wyższych sfer” (7) - Wyścig z czasem” - serial kryminalny prod. angielskiej.
 21.10 Sport.
 21.20 „Pegaz”.
 21.30 Program publicystyczny.
 22.35 XVI Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych - Zamość 85.

PROGRAM II
 17.30 Psychozabawy.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Koncert z okazji 70-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego.
 19.30 „Trzcinowisko” - film przyrodniczy.
 20.00 Wielki sport.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio teatralne „Dwójki” - Franz Kafka: „Zamek”.
 22.50 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1989-11-17
 9.25 „Hania” - film prod. polskiej.
 10.25 „Rambit” - teleturniej.
 10.50 „Okienko Pankracego”.
 11.15 Teleexpress.
 11.30 Raport.
 11.45 „Piętno” - film dokumentalny.
 12.25 „Od A do Z”.
 13.00 Weekend w „Jedynce”.
 13.10 Dobranoc.
 13.10 Monitor rządowy.
 13.30 Dziennik telewizyjny.
 14.00 Nowy ład gospodarczy.
 14.15 „Sprawiedliwość stała się za-
 doł” - film fab. prod. francuskiej.
 20.00 Sport.
 22.10 Kontrapunkt.
 22.40 „Lex”.

PROGRAM II
 17.30 Wzroczkowa lista przebojów.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Henryk Jaskula - Hen...”.
 18.50 Za chwilę dalszy ciąg programu.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 „42,15 metrów”.
 20.15 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.50 „Przyjście u Dona” - film prod. australijskiej.

22.15 Komentarz dnia.
 22.20 Studio sport
SOBOTA - 1989-11-18
 9.00 „Drops” oraz w kinie Drops: „Jelenie” (2).
 10.30 Dł - wiadomości.
 10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (5).
 11.10 „Bellona”.
 11.40 Laboratorium.
 12.10 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.40 Telewizyjny informator wydawniczy.
 13.00 „Życie”.
 13.30 Telewizyjny Teatr Prozy - Fiodor Dostojewski: „Lagodna”.
 15.05 Polityka politycy.
 15.35 „Ostatni dzień lata” - film prod. polskiej.
 16.40 „Flesz”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Polska walcząca 1939-1946”.
 18.30 „Bulki”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamery wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Skarb Pancho Villi” - western prod. USA.
 21.40 Sport.
 22.00 Tydzień w polityce - komentuje Karol Szyndziol.
 22.10 Program rozrywkowy.
 22.55 Telegazeta.
 23.05 „Wenecjanka” - film prod. włoskiej.

PROGRAM II
 13.15 Konkurs 5 milionów.
 14.00 Bariery.
 14.25 Casus Woronec.
 14.30 „Ordy” - serial animowany.
 14.55 „Oni w filmach S-F”.
 15.05 „Co o nich sądzą?”.
 15.10 Spekttrum.
 15.25 Meandry architektury.
 15.45 Słońce - nasza gwiazda.
 15.55 „Co o nich sądzą?”.
 16.00 Film przyrodniczy.
 16.25 Studio sport.
 16.55 Program dnia.
 17.00 Przeboje Bogusława „Kaczeńskiego”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Godzina z Korą.
 19.30 „Kwiat Magnolii”.
 20.00 „Messiaen” - film dokumentalny.
 21.00 Muzyka i polityka.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hulton” (2) - serial prod. angielskiej.
 22.35 Jacek Słowa: „Co jest za tym murem?” (4).
NIEDZIELA - 1989-11-19
 9.00 „Telekanek” oraz kino Teleranka: „Janka” (9).
 10.30 Dł - wiadomości.
 10.35 „Zwierzęta Europy” (5).
 11.05 Kraj za miastem.
 11.35 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.20 Teatr dla dzieci - Barbara Biel: „Dary wiatru północnego” (1).
 13.10 Sportowa niedziela.
 14.05 „Morze” - magazyn.
 14.25 „Pieprz i wanilia”.
 15.10 „Antena”.
 15.35 „Panna dziedziczka” - serial

prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Wideo - publicystyczne.
 18.10 „Rewia kwiatowa”.
 19.00 Wczorzyńska.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Tanamera” (5) - serial prod. angielskiej.
 21.00 7 dni - świat.
 21.30 Sport.
 22.10 Telegazeta.
 22.15 Filmicy po latach: „Dom na przeliskach”.

PROGRAM II
 9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 10.25 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (5).
 11.15 Krótkofalowy.
 11.45 „Jutro poniedziałek”.
 12.15 Powitanie.
 12.20 Polska Kronika Filmowa.
 12.30 100 pytań do...
 13.10 „Niebezpieczna zatoka” - serial prod. kanadyjskiej.
 14.00 Aktualności kulturalne.
 14.15 „Polacy” - film dokumentalny.
 15.00 Wędrowni ludz nad Pacyfikiem” (3).
 15.55 „Być tutaj” - gawęda prof. Wiktora Zina.
 16.10 „Odżyje, żeby rzec, że słońce świeci”.
 17.00 Studio sport.
 17.30 „Bliżej świata”.
 18.45 Rzecznik praw obywatelskich - prof. Ewa Łętowska.
 19.30 Galeria 37 milionów.
 20.00 Studio sport.
 20.55 Przemysław Gintrowski i przyjaciele.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Wojna i pamięć” (12) - serial prod. amerykańskiej.
 22.45 „Akademia wiersza” - Czesław Miłosz.

PONIEDZIAŁEK - 1989-11-20
 16.25 „Luz” - program nastolatów.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 18.00 Wędrowni dalekie i bliskie - film dokumentalny.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 „Dziennik telewizyjny”.
 20.05 Teatr telewizji - Ettore Scola: „Sześćdziesiąt dzień”.
 21.20 Sport.
 21.30 XXI Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboree 89”.
 22.11 „Obok nas” - reportaż.

PROGRAM II
 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
 18.30 Program lokalny.
 18.35 „Czarno na białym” - przegląd polskich kronik filmowych.
 19.10 „Do gwiazd jest bliżej niż krok” - recital Stefana Zacha.
 19.30 Życie muzyczne.
 20.00 Auto-Moto Fan Klub.
 20.40 „Dom Rosa” - reportaż Michała Fabusiowicza.
 21.15 Gawędy Juliusza Irbicz-Lisowskiego.

21.30 Panorama dnia.
 21.45 Biografie: „Rubens - malarz i dyplomata” (1) - serial prod. belgijskiej.

WTOREK - 1989-11-21
 9.25 „Pieniądz” (1) - serial prod. francuskiej.
 10.25 „Tik-Tak”: „Cudowna podróż” - serial animowany.
 11.15 Teleexpress.
 11.30 Spożerzenia.
 11.55 Klinika zdrowego człowieka.
 12.15 System.
 12.45 10 minut.
 13.00 Dobranoc.
 13.10 Program publicystyczny.
 13.30 Dziennik telewizyjny.
 20.15 „Pieniądz” cz. 1 - serial prod. francuskiej wg powieści Emila Zola.
 21.40 Sport.
 21.50 Zawsze po 21.
 22.30 „Wódka, pozwól żyć...”.

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (36).
 17.30 Klub ludzi z przeszłością.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Modlitwa wieczorna.
 18.50 Studio „Solidarność”.
 19.30 Studio sport.
 20.00 „Non stop kolor”.
 21.00 W kręgu sztuki (7).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Laureat” - film TP.
 22.35 Komentarz dnia.

ŚRODA - 1989-11-22
 9.25 „Panny” - film TP.
 10.25 „Kameleon”.
 10.50 Wyprawy prof. Ciekawsk.
 11.15 Teleexpress.
 11.30 Sensacje XX wieku.
 11.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
 18.15 Dawniej niż wczoraj.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Oferty „Pegaza”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Szansa” - film fab. prod. polskiej.
 21.35 Sport.
 21.45 Wokół wielkiej sceny.

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (5).
 17.30 „997” (1) - wydanie specjalne.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „997” (2) - kronika kryminalna.
 19.00 „Hotel Zacisze” (6) - serial prod. angielskiej.
 19.30 Zwierzęta wokół nas.
 20.00 „997” (3) - kronika kryminalna.
 21.00 „Ze wszystkich stron” - Na Berlin.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „W labiryncie” - serial TP.
 22.15 Telewizja noc.

OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

BIURO „ROMEO”, Wrocław 3, skrytka 1008. 61729-g

HOROSKOP

● **BARAN (21 III-18 IV)** Mało czasu na załatwienie wszystkich pilnych i ważnych spraw. Staraj się zrobić jak najwięcej, to może procentować. Wkrótce mile, odprowadzające spotkanie. Finanse w normie.

● **BYK (19 IV-20 V)** Dobre prognozy. Twoja solidna praca, a także inicjatywa zostaną odpowiednio uhonorowane. Spore pieniądze. W uczuciach stabilizacja i pogodna atmosfera. Tak trzymać!

● **BLIŹNIĘTA (21 V-22 VI)** Sprawy zawodowe wysuną się w tych dniach na pierwszy plan. Będzie to trudny sprawdzian twoich możliwości. Nie zawiedź. W sprawach osobistych więcej rozsądku, przestań budować zamki na lodzie.

● **RAK (23 VI-22 VII)** Sukces długo oczekiwany. Słowa uznania poprawią ci nadwątłone samopoczucie. Idź za ciosem. W sprawach serca unikaj dramatyzowania. Finansowo - duża poprawa.

● **LEW (23 VII-22 VIII)** Kozyśny układ towarzyski. Staraj się go wykorzystać. Spór rodzinny szybko wygaśnie, jeśli zajmiesz zdecydowaną postawę. Kieruj się własną intuicją. Wkrótce, miła wiadomość lub też propozycja.

● **PANNA (23 VIII-22 IX)** Dni bogate w wydarzenia, sporo rozmów i spotkań znaczących na przyszłość. Staraj się dobrze wypaść. Miła niespodzianka w domu, której sprawcą będzie nie-

oczekiwana osoba. W finansach - niespodziewane, ale konieczne wydatki.

● **WAGA (23 IX-22 X)** Nie ukrywaj swoich talentów i możliwości. W pracy okazja do ich zaprezentowania. Zaskoczenie przeciwników i sukces pewny! Tylko działaj. W sprawach serca - bez zmian. Wskazany większy umiar w wydatkach.

● **SKORPION (23 X-22 XI)** Dni bardzo pracowite. Wzmoczone obowiązki zawodowe umocnią autorytet i pozycję. W sprawach osobistych pogoda i koniec sercowych rozterek. Uważaj na pieniądze, niespodziewane wydatki!

● **STRZELEC (23 XI-22 XII)** W pracy możliwa awantura u szefa, nie obejdzie się bez konfliktów. Zrekompensuje to samopoczucie spotkanie z urokliwą osobą. Uważaj, byś nie stracił głowy! Ale, może i warto?.. Postaraj się nie podejmować decyzji zbyt szybko.

● **KOZIOROŻEC (22 XII-20 I)** Zaczyna się dobra passa w pracy i życiu osobistym. Czekaj na to długo. Poznasz w tych dniach smak prawdziwej przyjaźni i sukcesu. Zdrowie i finanse w dobrym stanie.

● **WODNIK (21 I-18 II)** W pracy zbytnia nerwowość. Postaraj się ją opanować, nie ma powodu do niepokoju. Możliwy sukces na gruncie towarzyskim. Postaraj się jednak o większy luz - i w pracy, i w życiu osobistym, to ci wiele ułatwi. Poprawa finansowa.

● **RYBY (19 II-20 III)** W pracy sytuacja musi cię do maksymalnego wysiłku, sporo będzie spraw do nadgonienia, ale i sporo satysfakcji. W sercu oczarowanie i rozczarowanie.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

- spektakl „Zabie czary” - 16 bm., godz. 10 i 12 w DKZM w Lubinie, 17 bm., godz. 10 i 12 i 22 bm., godz. 10 i 12 w Złoty; 18 i 19 bm., godz. 19 - 19 bm., godz. 18; 21 bm., godz. 13.

KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 16-20 bm. „Wall Street” (USA), 21-22 bm. „Czerwona gorączka” (USA); Zodiak - 18-19 bm. „Interkosmos” (USA), 19 bm. „Zielona ręka” (pol.), 21-22 bm. „Magiczny kamień” (chinski).
LEGNICA - Ognisko - 16 bm. „Telepasja” (USA), 17-22 bm. „Czerwona gorączka” (USA); Wiat - 20-22 bm. „Egzekutor” (USA); Piasek - 16-22 bm. „Alchemik” (pol.), „Cobra” (USA).
„Gry wojenne” (USA).

LUBIN - Muza - 16-20 bm. „Szklana pułapka” (USA), od 22 bm. „Interkosmos” (USA), „Telepasja” (USA); Polonia - 16-19 bm. „Żyć i pozwolić umrzeć” (ang.), „Samotny wilk” (Meunier) (USA), „Stan wewnętrzny” (Quade) (USA), „Stany wewnętrzne” (pol.), 21-22 bm. „Nietykanki” (USA), „Francie” (USA), „Jenice Europy” (pol.).
POLKOWICE - Skarbnik - 16-20 bm. „Krokodyl Dundee” (austral.), „Gli-niarz z Beverly Hills”, cz. II (USA), „Chora z miłości” (franc.), 21-22 bm. „Podarunek Czarnego Księcia” (radz.), „Obcy - decydujące starcie” (USA), „Wall Street” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW

MOK
 - turniej brydżowy o puchar ZG „Sieroszewice” - 19 bm.,
 - koncert Filharmonii Zielonogórskiej dla szkół średnich - 20 bm., godz. 12.
 - II spotkanie w klubie plastyka amatora - 2 bm., godz. 18.

MUZEUM
 - wystawy stałe: Historia miasta i Księstwa Głogowskiego.

MUZEUM ODRY
 - wystawa czasowa: Starożytności cypryjskie.

LEGNICA

KMPIK
 - spotkanie autorskie z redaktorem „Trybuna Ludu” dr. Czesławem Ku-basikiem - 22 bm., godz. 11,
 - wystawy: w gal. „Okno” Foto-Design - fotografów i książki społeczno-polityczne.
WDK
 - wystawa sztuki ludowej - do 28 bm., w galerii WDK.
 - poplenerowa wystawa fotograficzna „Młoków 89” - do 18 bm. w DK „Atrium”.

LUBIN

Klub „Danusia”
 - przyjmuje zapisy na kursy: haftu, kroju i szyja, dziewiarstwa maszynowego, ilość miejsc ograniczona, informacje: tel. 4-12-94.

KMPIK
 - recital autorski Jana Skrzeka - 19 bm., godz. 17 (bilety),
 - kino wideo „Herkules w Nowym Jorku” - film USA - 21 bm., godz. 16 i 17.
 - wystawa akwareli Zuzanny Czaban - „Martwa natura”.

DKZM
 - XIII Ogólnopolski Konkurs Diaporam, wystawa diaporam od 19 bm., godz. 10.

- audycja muzyczna dla szkół „Z pogranicza jazzu” - 21 bm., godz. 9, 10, 11.
 - filmy z cyklu lektur szkolnych - 22 i 23 bm., godz. 10.

POLKOWICE

„Impresja”
 - „Historia słowem i piosenką pisa-na” - montaż poetyko-muzyczny w wykonaniu artystów wrocławskich - 16 bm., godz. 11.
 - V Wojewódzka Giełda Kolekcjo-nerska - 18 bm., godz. 11.
 - „Z pogranicza jazzu” - koncert - 21 bm., godz. 13-14.
 - podwieczorek z piosenką Leopolda Staffa - 22 bm., godz. 17.

Prosto z życia

KTO ZA TYM STOI

Im bliżej XI Zjazdu PZPR, który ma zdecydować o losach partii, tym intensywniej rozmnażają się różne grupy i grupki pretendujące do roli uzdrowicieli polskiej lewicy. Już kilka takich platform działa też w Legnickim. W kraju jest ich podobno aż 200. Ale ma być jeszcze więcej, bo każda gmina, miasto, ba, nawet co ambitniejszy aktywista, ma ochotę przedstawić własny plan uzdrowienia partii.

Jak doniosło „Życie Warszawy” (26—29 X br.), jeden z pracowników KC PZPR założył już podobno siedem takich struktur poziomych, choć za żadną z nich nie kryje się jakiegokolwiek myśli programowa.

ACH, TEN BRZUCH!

Znakomitemu kulturyście z Lubina, mistrzowi Europy, Mirosławowi Daszkiewiczowi nie powiodło się podczas ostatnio odbytych w Paryżu mistrzostw świata amatorów, gdzie zajął dopiero szóste miejsce.

Trenerzy dopatrują się przyczyny porażki w przemoczeniu. Znaczący tej dyscypliny sportowej uważają natomiast, że zaważył na tym... brzuch. Bez poprawy rzeźby mięśni brzucha — powiadają — nie zostanie nigdy mistrzem świata. Bo — jak się okazuje — to właśnie one są ważniejsze niż bicepsy, barki czy nogi.

Mamy nadzieję, że z poprawą kształtu brzucha pan Mirek nie powinien mieć kłopotów, zwłaszcza po urynkowaniu gospodarki żywnościowej.

CENZURA I... KOMARY

Jak donosi francuski tygodnik kobiecy „Elle”, nasza pani minister od kultury Izabela Cywińska jest nie tylko uroczą, ale odznaczoną się też bezpośredniością i ciepłym humorem, a na potwierdzenie tego przytacza takie oto zdarzenie:

Gdy goście radzieccy nalegają, aby dowiedzieć się czegoś więcej o jej poglądach na cenzurę, pa-

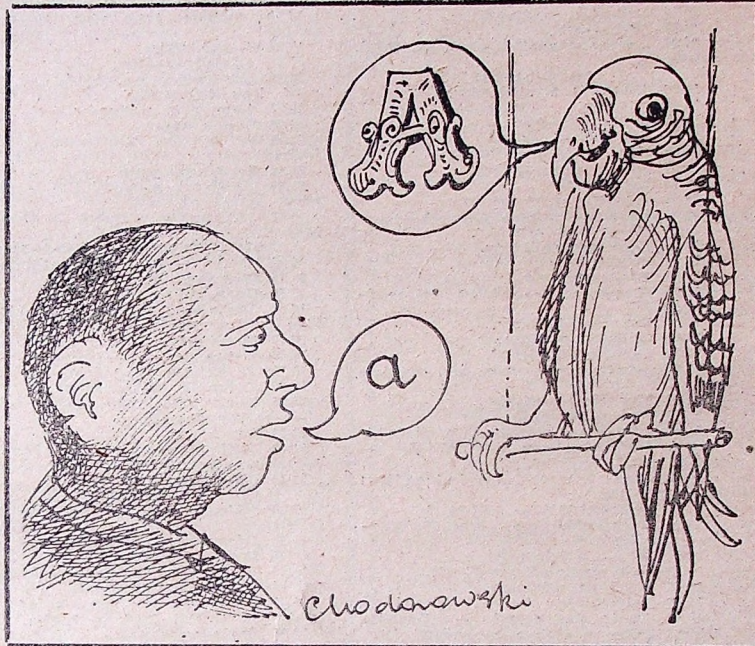
ni minister stwierdza: „W Polsce teoretycznie jest cenzura, ale w praktyce już jej nie ma”. Gdy to wyjaśnienie nie wystarczy, pani Izabela ucieka się do żartu: „Oficer próbuje wytłumaczyć rekrutowi, co to takiego trajektoria pocisku. — Między pistoletem a kulą nie widzę. Więc niby gdzie ta trajektoria? — upiera się rekrut. Na to oficer z braku argumentów: — A kutasa u komara widziałeś? No więc z trajektoria jest tak samo”.

Niestety, francuskie pismo nie poinformowało swych czytelników czy przykład z komarami rozjaśnił przyjacielom ze Wschodu subtelności polskiej cenzury.

mieszkańców, odpowiedzialni za ochronę środowiska urzędnicy? Bo to chyba nie na ich polecenie sprzątaczkę i sprzątacze, zamiast wywieźć, postanowili liście spalić? Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce także śmieci zamiast wywozić poza rogatki, będziemy podpalać pod bramą bloku. Taniej, szybciej, łatwiej. Jedyna nadzieja, że nie dla wszystkich wystarczy zapalek.

GRANIE NA NERWACH

Od kilku do kilkunastu nawet minut czekać trzeba przed rogatkami przejazdu na ul. Słowiańskiej w Lubinie. Wielometrowe kolejki samochodów ustawiają się po



TANIEJ?

Przez cały październik na lubińskich skwerach i minitrawniczkach plonęły stopy zgrabionych pośpiesznie liści. Jakby innego smrodu było mało, jeszcze i paskudnie woniejący dym spalonych jesiennych śmieci wdierał się do biur i mieszkań. Mniejsza o dym, gorzej że po tej swoistej akcji „oczyszczania” na trawnikach pozostały duże kręgi wypalanej trawy, która na pewno nie zazieleni się najbliższej wiosny. Co to za nowe zwyczaje? — pytają nasi czytelnicy — Co o tym wszystkim myślą i sądzą: LPK, spółdzielnie

obu stronach zamkniętego przejazdu, doświadczeni kierowcy gaszą silniki, naiwni spalają cenną benzynę w nadziei, że postój potrwa chwilę. Zniecierpliwieni piesi, nie słysząc ani nie widząc nadjeżdżającego pociągu, mimo zakazu przechodzą przez tory, tym bardziej, że dróżniczka spokojnie czeka w swoim domku. Jeśli dróżniczce wydaje się, że inni także czasu i pieniędzy mają w nadmiarze, to „Pz” informuje, że się myli. A może komuś po prostu odpowiada zabawa, polegająca na graniu na nerwach i przechodniom, i kierowcom?

USŁYSZANE W LEGNICY

W sklepie z artykułami papierniczymi zaobserwowaliśmy tak oto scenkę. Siedmio-, może ośmiolatek, prosi o pięć tabliczek mnożenia. Pyta, ile płaci na to sprzedawczyni: Widzisz cię na półeczce, przemnoż to przez pięć. Reakcja jest natychmiastowa — naburmuszony malec muwi: Gdybym umiał mnożyć to bym nie kupował tabliczek.

WALKI O CHLEB...

...toczyły się w nielicznych otwartych w sobotę, 11 listopada, sklepach spożywczych w Lubinie. Wina ze tę sytuację ponosi jedna nie tylko handel (zbyt małe dostawy pieczywa!). Sami sobie winni są i ci lubinianie, którzy za pominieli, iż 11 listopada — pierwszy raz od lat — jest oficjalnie obchodzoną świętem państwa wym.

Poczta PzŻ

„CHLEWIKI DLA AGENTÓW”

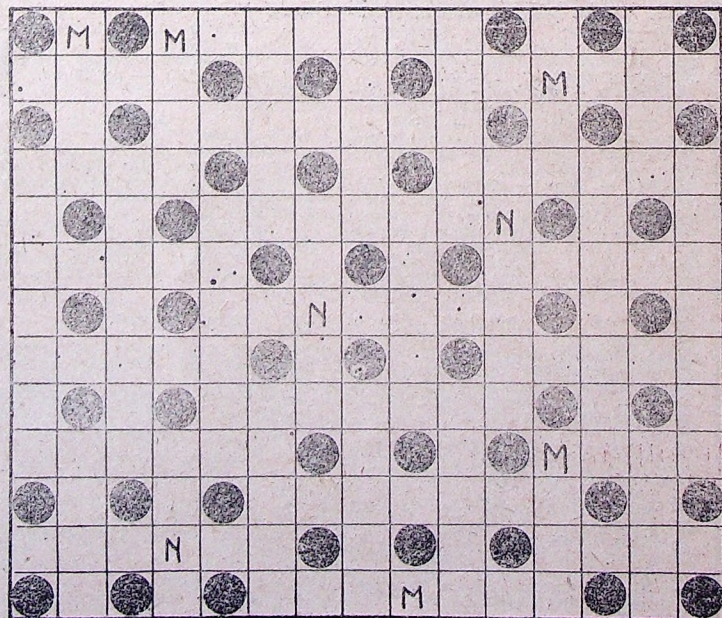
Odpowiadając na notatkę opublikowaną w naszym Tygodniku nr 42 p. „Chlewiki dla agentów” — dyrektor Lubńskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Lubinie wyjaśnia, że opłkę nad wiatami przystankowymi zgodnie z obowiązującymi w tej mierze przepisami sprawuje WPK Lubin. Lubinskie Przedsiębiorstwo Komunalne nie zawarło umowy na oczyszczanie wiat i nie pobiera z tego tytułu żadnych należności.

Lubinskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie
dyrektor
JANUSZ WYGODZIŃSKI

W związku z notatką „Chlewiki dla agentów” Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Głogowie informuje co następuje: Budowę wiat przystankowych w Głogowie finansował Urząd Miasta a na stopień przekazał je odpłatnie w użytkowanie Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Komunikacyjnemu WPK zleciło PGKM utrzymanie przystanków w czystości. Zgodnie ze zleceniem przystanki przy głównych ulicach Głogowa: al. Wolności, Świerczewskiego, Buczka, Obronców Pokoju, pl. 1000-lecia — zamiatane są codziennie, pozostałe natomiast raz w tygodniu. Kosze na przystankach opróżniane są dwukrotnie w tygodniu. Przedsiębiorstwo nasze nie odpowiada za samowolne naklejanie plakatów i ogłoszeń na sztach wiat przystankowych.

Zaznaczyć trzeba, że w obecnym półroczu nie było ani jednej uwagi ze strony zleceniodawcy (WPK) na jakość wykonanych przez nas robót. Jeżeli WPK zleci większą częstotliwość sprzątkowania — jesteśmy organizacyjnie przygotowani do wykonania usługi zgodnie z życzeniem zleceniodawcy.

Dyrektor naczelny
inż. HENRYK KUCHARSKI



KRZYŻÓWKA „PM”

Jolka

Objaśnienia wyrazów podane są w innym szyku, niż ich kolejność wpisywania do diagramu. Ujawnione litery mają ułatwić rozwiązanie krzyżówki.

- łączy, metale,
- dudy,
- produkt zbożowy,
- natret,
- nieład, nieporządek,
- chińska łódka,
- mania prześladowcza,
- miano, nazwa,
- wilka łoża,
- zjawy, duchy,
- wewnątrz opony,
- najemny robotnik w gospodarstwie rolnym,
- samica jelenia,
- uczony,
- kawalerzysta w dawnym wojsku,
- wart Paca,
- królowa kwiatów,
- zjawisko świetlne na niebie,
- związek, braterstwo,
- pastwisko, błonie,
- wykwit na skórze,
- tytuł w Turcji osmańskiej,
- plan, przedsięwzięcie,

- materiał dekarski,
- baranica,
- element mostu,
- jest srebrzem w znanym porzeczku,
- ciekły metal w termometrze,
- gatunek gryki,
- bywa toczne lub ślizgowe,
- kondygnacja,
- rogoża,
- owad błonkoskrzydły,
- logiczność,
- sakiewka,
- polski ciągnik,
- zbędny ciężar,
- wegielka,
- brak wszelkich odgłosów,
- kawałek suchego drewna,
- część taśmy filmowej.

ZBIGNIEW KUZIAR

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NASZYM NR 41 (347)

Hasło: Natura wyprowadza z nas wilka do lasu.

Poziomo: barykada, ryczałt, zdzierca, pianino, nieborak, odpadek, rząd, ląd, dach, ruina, zająca, straż, dawka, darszyn, marzec, یرcha, zaleta.

Pionowo: brzana, rozlew, kreton, dacharz, wywiad, szansa, błonie, odłup, poradnia, dziewczica, Krakatau, kastrat paszcza, rozpacz.